ROK XVIII KRAKÓW, SOBOTA 20. WRZEŚNIA 1913 ROKU NR. 38

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Do Spółek!

Ciężkie są czasy i niema nadziei, żeby życie stało się lżejszem. Drożyzna pójdzie niezawodnie jeszcze bardziej w górę, o robotnika będzie coraz trudniej — a żyć trzeba! Musimy sobie radzić zawczasu, póki nie za późno. Przyszła na nas próba, czy sobie damy radę. Jeżeli nie wynajdziemy sposobu na ciężkie czasy, dzieciom naszym będzie już tak źle, że cały kraj popadnie w straszną biedę, a stan chłopski ledwo będzie mieć na tyle, żeby sprawdzić przysłowie: „Maciek zarobił — Maciek zjadł“ — ale jadać trzeba będzie chyba coraz mniej i coraz gorzej. Grozi nam niebezpieczeństwo, że synowie nasi nie zdołają mieć na tyle, ile będzie potrzeba za lat kilkanaście na dostatnie, przyzwoite utrzymanie rodziny. A synowie nasi będą potrzebować więcej od nas. Nietylko dla tego, że będzie coraz drożej, ale i przez to, że będą mieć większe wymagania. Nam nie wystarcza to, co starczyło naszym ojcom, a nasze dzieci będą miały nowe potrzeby. Od tego jest postęp. Dawniej chodziło się boso; do kościoła szło się w niedzielę z butami na ramieniu i wdziewało się je na nogi dopiero przed samym kościołem, na cmentarzu. Dzisiaj, cóż to za gospodarz, co po psiej modzie chodzi na bosaka? Dawniej były wszędzie chaty kurne; dzisiaj — dzięki Bogu — całemi milami są już takie okolice, w których młodsze pokolenie nawet nie wie, że mogą być chaty bez komina! Coraz częściej w chatach porządna podłoga, większe okna, sprzęty w izbie ładniejsze i przydatniejsze człowiekowi. Gospodyni dzisiejsza wstydziłaby się zgotować taką strawę, jaką przyrządzały nasze prababki; powiedziałaby, że to dobre dla gadziny, ale nie dla ludzi. Wiemy też już — dziękować Bogu — że utrzymywanie szkoły nie jest zbytkiem, ale potrzebą i to konieczną, gwałtowną potrzebą; nie obejdziemy się bez gazetki, bez książki. Dziadowie nasi przy szczepkach łuczywa siadywali wieczorami zimowemi. My potrzebujemy lampy naftowej i czy w tem co złego, że nam już nie wystarczają ciemności półzmroku? A trzeba nam także światła duchownego, strawy dla głowy, oświaty, pism i książek — a czy na to nie trzeba też zarobić? Czy szkoła i książka może być za darmo? Niechże się mnożą rozumne, uczciwe potrzeby! Niech w chłopskiej chacie zrobi się jasno, jak we dworze! Niechajże każdy z naszych synów ma dom murowany, kryty dachówką, z gankiem i dużemi oknami. Wraz ze wzrostem nowego pokolenia niechże rosną potrzeby stanu chłopskiego!

Będą one rosły, będą... tylko, czy będzie za co opędzić je? A jak nie będzie za co, odczuje to podwójnie boleśnie włościanin oświecony, który już wie, jak być powinno. Nieszczęśliwi będą nasi synowie, jeżeli utkną na miejscu i nie będą mogli prowadzić dalej dzieła postępu wsi polskiej. A już też nie daj Boże, żeby musieli się cofać i dla braku grosza wyrzec się czegoś, do czego sami przy nas od dziecka nawykli. Jeżeli gdzie w chacie jest podłoga, a nareszcie zepsuje się ona, zużyje, a nasz syn nie miałby za co sprawić nowej i musiałby znowu wracać do polepy, do ubitej gliny?

Tłómaczmy młodym zawczasu, że będą musieli toczyć walkę o byt jeszcze cięższą, niż my. Niech się do tego przygotują, ale nie tak, żeby tylko narzekali i biedzili, lecz tak, żeby jej podołali, żeby sobie dali radę. Zmniejszać potrzeby? Może wyrwać podłogi? a może wyrzucać z oszczędności pisma i książki?! Nie! stokroć nie! Nie wracać do starych czasów,

lecz iść śmiało przed siebie, do świata i do dobrobytu!

Coraz cięższe czasy, a większe potrzeby wymagają powiększenia dochodów. To jedyna rada.

Miej na tyle, żebyś mógł nastarczyć! Powiększ wydatność swej pracy, tak, jak powiększyłeś wydatność swej roli! Zrobiłeś to sztucznemi nawozami, ulepszonym pługiem, nowemi narzędziami rolniczemi, o jakich dawniej nie słyszano w polskiej wsi — i dobrze się na tem wyszło. Trzeba pójść jeszcze o jeden krok naprzód, a tym krokiem: zakładanie spółek.

Są już takie wsi, w których gromada cała, albo kilku lub kilkunastu gospodarzy zakupiło a spółkę jakąś maszynę rolniczą. Ten dobry przykład rozszerzył się gdzieniegdzie i w niejednej wsi są już i inne, trudniejsze spółki: mleczarskie, drenowe i rozmaite nowe, nawet cegielnie gminne. Sławna wieś Albigowa pod Łańcutem, idąc za radami przezacnego swego proboszcza, czczonego w całej Polsce księdza Tyczyńskiego zakłada u siebie coraz nowe spółki. A czyż nie jest spółką każda kasa Raifeisena, każde stowarzyszenie oszczędnościowo-pożyczkowe?

Rzecz jest bardzo prosta. Gromada wielki człowiek! Ugina się pod ciężarem ciężkich czasów jeden człowiek, osamotniony, skazany na własne tylko siły i ledwie dysząc, nie może sobie dać rady. Ale poradzą, jeżeli się wielu weźmie razem do dzieła, podadzą sobie ręce, złożą się na spółkę, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! Nie dokuczy bieda gminie, gdzie wszyscy wspólnemi siłami zabiorą się do zwycięskiej z nią walki. Taka wieś nietylko pokona biedę, ale w najcięższych czasach zdobędzie się na postęp. Ciężkie czasy staną się dla niej nie klęską, nie początkiem upadku, ale szkołą rozumu, ćwiczeniem myśli, która nie spocznie, aż obmyśli radę i sposoby takie, że ciężkie czasy wyjdą im jeszcze na dobre, bo staną się początkiem powiększonego dobrobytu.

Głupi ginie lamentując. Mądry idzie po rozum do głowy i da sobie radę z pomocą Bożą.

Nie masz pieniędzy, a potrzebujesz na osuszenie łąki? I sąsiad twój jeden, drugi i dziesiąty potrzebuje, a też nie ma. Założcie wspólną kasę do tego, a będziecie mieli wszyscy. (Jest przy Wydziale Krajowym osobna Kancelarya do tego; nazywa się „Patronat Spółek“).

Wala się koło wsi, robi błoto doskonała glina. Cała wieś mogłaby mieć domy murowane, jak najtaniej, żeby im się tylko chciało założyć cegielnię spółkową. A zabezpieczenie od pożaru jest przy murowanych domach kilka razy tańsze, niż przy drewnianych.

Drożeje mąka, cukier, kawa? Nie lamentuj, ale załóż we wsi sklepik Kółka rolniczego — a do kwartału wszystko stanieje. Taksamo możnaby mieć taniej i materyał na ubrania i wszystko.

Ale nie wszystko na raz! Z rozumem trzeba i ostrożnie. Lepiej nie zakładać spółki, niż robić to lekkomyślnie. A nigdy dwóch naraz. Trzeba, żeby się ludzie najpierw na jednej przyuczyli; potem już druga pójdzie łatwiej. Pierwsza nie może iść łatwo, bo wszelki początek jest trudny.

Od jakiej spółki zaczać — to już zależy od miejsca. W jednej wsi może się najłatwiej urządzić spółka taka, a w innej owaka. W każdej okolicy znajdzie się ktoś, kto się na tem zna i poradzi.

Dzisiaj dochodzimy już do tego, żeby w każdej polskiej wsi Galicyi była szkoła. Ta sprawa jest już na dobrej drodze i będzie niebawem pomyślnie zakończona. Teraz możemy iść znowu o krok dalej i rzucić nowe hasło: W każdej wsi polskiej powinna być jakaś spółka, przynajmniej jedna. A gdy się to hasło spełni, synowie nasi dożyją tego, że stan chłopski będzie nietylko oświecony, ale też niezależny ekonomicznie. Z pomocą spółek damy radę ciężkim czasom, oddamy nowemu pokoleniy wieś polską uporządkowaną, zagospodarowaną, posiadającą dosyć dobrobytu na to, żeby podołać nowym potrzebom. Tą drogą osiągniemy, żeby stan chłopski, oświecony i zamożny, miał w kraju nietylko poszanowanie, ale też i ten wpływ, jaki mu się należy, a który trudno otrzymać, a jeszcze trudniej utrzymać, gdy — płótno w kieszeni.

Co słychać w świecie?

W AUSTRYI.

Stanowisko hr. Berchtolda.

Jak to słusznie przewidywaliśmy w poprzednim numerze „Prawdy“, usiłowania wrogów ministra spraw zagranicznych hr. Berchtold, by go obalić, nie były tak łatwe. Minister Berchtold cieszy się w dalszym ciągu jak największym zaufaniem cesarza i o ustąpieniu jego obecnie niema mowy. Przed kilku dniami urzędowa gazeta ministeryum spraw zagranicznych „Fremdenblatt“ doniosła, że wszelkie pogłoski o ustępieniu hr. Berchtolda są bezpodstawne.

NA WĘGRZECH.

Nowe stronnictwo.

Na Węgrzech w ubiegłą niedzielę zostało zorganizowane nowe stronnictwo. Na czele stronnictwa stanął hr. Andrassy, zdecydowany wróg obecnego

prezydenta ministrów węgierskich hr. Tiszy. Nowe stronnictwo ogłasza w swym programie, że będzie dążyło, by na Węgrzech zapanowały stosunki konstytucyjne, w przeciwstawieniu do obecnych rządów hr. Tiszy, który stara się zgnieść wszelką swobodę na Węgrzech. W dalszym ciągu stronnictwo hr. Andrassego postawiło sobie za zadanie zniesienia stanów wyjątkowych w Chorwacyi i ustalenia lepszych stosunków między narodami mieszkającymi na Węgrzech. Wreszcie nowe stronnictwo domagać się będzie zmiany dotychczasowej ordynacyi wyborczej, w ten sposób, żeby prawo głosu otrzymali wszyscy obywatele, którzy ukończyli 24 rok życia.

Z CARATU.

Gwałt chełmski dokonany.

W ubiegłą niedzielę, dnia 14 września roku 1913 został dokonany czwarty rozbiór Polski. Olbrzymi szmat ziemi polskiej wyrwano z żywego organizmu Polski, przyobleczono w łachman skazańca-carską gubernię chełmską i rzucono na pastwę niczem nieskrępowanej barbarzyńskiej rusyfikacyi.

Z pompą azyatycką, z przepychem i okazałością zewnętrzną, jaskrawawą, brutalną w swej krzykliwości święcono w niedzielę w Chełmie uroczystość gwałtu. A po przez hymny popów, po przez huczne rozgwary biesiad i festynów wrażych, płynęły jęki setek tysięcy uciemiężonych chłopów chełmskich, woła głosem wstrząsającym krew tysięcy pomordowanych opornych na własnej ziemi, lub w katorgach, kazamatach i lochach sybirskich. Ziemia chełmska, zakuta w dniu wczorajszym w nowe kajdany niewoli, to ziemia, gdzie barbarzyństwa, prześladowania i gwałty Moskwy stworzyły już swą historyę tak krwawą, tak ponurą, tak występną, że wzdryga się sumienie ludzkie. To jednak wielka plama w dziejach kulturalnej Europy.

Z dniem 14 września poczęła istnieć nowa chełmska gubernia. Nie ziemi chełmskiej poczęły obowiązywać ustawy wyjątkowe, znacznie surowsze i barbarzyńskie niż dawniej, kiedy Chełmszczyzna wchodziła w skład Królestwa Polskiego.

W Królestwie Polskiem ludność katolicka korzysta jeszcze choć z dobrych jakichś praw w wyznawaniu wiary ojców i mówienia językiem ojczystym. W nowej gubernii chełmskiej wszystkie te prawa zostały skasowane. Ludność skazana została teraz tam na wynarodowienie.

Ale mimo szatańskich pomysłów, jakie zakuto w prawa, obowiązujące ziemię chełmską, lud polski wcale nie myśli o poddaniu się. Włościanie polscy mimo niesłychanych prześladowań na każdym kroku ujawniają przywiązanie do wiary ojców i narodowości polskiej.

Przed miesiącem rząd moskiewski zabronił urządzać w Chełmszczyźnie pielgrzymek do Częstochowy, bojąc się, by gnębieni włościanie nie nabrali jeszcze większego hartu do stawiania czoła prześladowaniom moskiewskim. Strażnicy policyjni pilnowali przez cały czas, by włościanie nie oddalali się ze wsi i nie złączyli się z jakąś pielgrzymką z innych okolic. Nie pomogły jednak węszenia carskiej policyjnej sfory, bo oto kilkuset ludzi zdołało zebrać się w lesie w nocy i udać się do Częstochowy. Wściekłość zbirów moskiewskich nie miała granic. Sprowadzono wojsko i jeszcze więcej policyi by bardziej pilnować włościan. I gdy już druga pielgrzymka zebrała się w lesie, kozacy i policyanci z karabinami i nahajkami rzucili się na bezbronnych i dalej bić. Ale nikt nie uciekał, ludziska poklękali na ziemię i poczęli się modlić. Wściekłość Moskali opuściła i ograniczyli się aresztowaniem kilkunastu włościan, których osadzono w więzieniu. Kilkudziesięciu zaś mężczyzn, dzieci i kobiet musiano zawieść do szpitala. Ci, co jednak się skryli przed okiem Moskala, okrężnymi drogami wydostali się z zasadzki i szczęśliwie doszli do Częstochowy.

Ten wypadek najlepiej świadczy jak ludność zachowa się i teraz, kiedy weszła w życie gubernia chełmska z jej barbarzyńskiemi dla Polaków prawami.

Jak oszukują włościan.

Do wsi Dubowka w penzeńskiej gubernii wysłany został naczelnik powiatu z kilkunastu strażnikami celem udzielenia zapomogi mieszkańcom tej wsi, dotknięte j,jak zostało wykazane w raportach policyjnych, nieurodzajem. Ale wnet po przyjeździe do wsi policyjno-ratukowe jmisyi okazało się, że wszyscy mieszkańcy Dubowki bynajmniej nie ponieśli żadnej klęski nieurodzaju, przeciwnie każdy się miał dostatnio, a znajdujące przy każdej niemal chacie sterty zboża potwierdzały to przypuszczenie. Pan naczelnik wcale jednak tym się nie stropił, a wezwawszy do siebie starostę wsi, kazał mu odpisać pokwitowanie, że na potrzeby Dubowki z powodu klęski nieurodzaju otrzymał 3 tysiące rubli.

Starosta się oparł temu stanowczo, twierdząc, iż we wsi znajduje się jeden piśmienny chłop, który czyta gazety , może więc dowiedzieć się z nich o udzielonej zapomodze dla wsi, a przekonawszy się, że nikt tej zapomogi nie widział, napisze donos do gubernatora.

Żadne namowy, a nawet obietnice wynagrodzenia nie pomogły, starosta wiejski był nieugięty w swym uporze.

Rozgniewany tym brakiem posłuszeństwa naczelnik kazał aresztować starostę i owego włościanina, który jeden z całej wsi umiał czytać. Następnie zwołał kilku starszych włościan i zmusił ich do złożenia podpisów w formie krzyżyków na pokwitowaniach z odbioru trzech tysięcy rubli, nad tymi krzyżykami zaś już u siebie w domu naczelnik sfabrykował kilka podpisów.

W tydzień potem cała wieś stała się pastwą płomieni. Pogorzelcy wysłali deputacyę do gubernatora z prośbą o zapomogę, podając przy tem rozmiary strat co do spalonego zboża. Deputacyi udowodniono, że wieś nie posiadała wcale zboża wobec klęski nieurodzaju, za co otrzymała 3 tysiące rubli. Na nic się zdały tłumaczenia włościan, powaga raportów naczelnika powiatowego nie mogła być wzruszoną i cała deputacya pogorzelców, wśród której znaleźli się ci, którzy stawiali krzyżyki nad pokwitowaniem odbioru pieniędzy od naczelnika ,znalazła się w więzieniu. Wszystkim aresztowanym wytoczono proces o roztrwonienie pieniędzy przeznaczonych dla głodnych.

Wojna Japonii z Chinami u progu!

Zaledwie zaczął przygasać wulkan na bliskim Wschodzie, na Bałkanie, który niepokoił całą Europę i zagrażał jej pokojowi, a już zaczyna się groźny wybuch wulkanu na dalekim Wschodzie, mogący pociągnąć za sobą nieobliczalną w skutkach zawieruchę europejską.

Zanosi się na wojnę Japonii z Chinami. Jak to już w poprzednim numerze pisaliśmy, Japonia nie

chce dopuścić, by w sąsiednich Chinach panował ustrój republikański, który z jednej strony zagraża Japonii przeszczepienie — na jej grunt zamieszek rewolucyjnych, z drugiej zaś strony stwarza wewnątrz Chin ciągłe niepokoje, narażając handel japoński na olbrzymie straty. Japonia tedy, broniąc własnych interesów, chce siłą zbrojną zaprowadzić porządek w Chinach, no, a za fatygę, będzie chciała uszczknąć jakiś szmat ziemi chińskiej i wcielić ją do własnego państwa.

W ostatnich dniach Japonia ma bardzo wiele powodów do wypowiedzenia wojny Chinom. Bo oto w chwili gdy wojska chińskie wkroczyły do Nankinu, gdzie ukrywali się powstańcy, którym potajemnie pomagała Japonia, Chińczycy splądrowali wszystkie domy obywateli japońskich, gwałcili kobiety, znęcali się nad ludnością japońską. Ani jedno z mieszkań Japończyków nie ocalało od pogromu. Żołnierze chińscy doprowadzili kilkudziesięciu Japończyków do generała chińskiego i mimo, iż każdy Japończyk zaopatrzony był we flagę japońską, generał ów kazał część Japończyków rozstrzelać, drugą część żołnierze chińscy zakłuli sami bagnetami. Pewien porucznik japoński, który szedł z listem japońskiego konsula został pojmany przez Chińczyków, zdarto z niego uniform następnie ukrzyżowano go. Innego znowu oficera japońskiego Chińczycy zamordowali. Oczywiście, że takiemi barbarzyństwami jest oburzona cała Japonia i domaga się wypowiedzenia jak najprędzej wojny Chinom.

Rząd japoński przesłał Chinom cały szereg żądań olbrzymich, więc odszkodowań dla rodzin zamordowanych, przeproszenia znieważonych oficerów itd. Żądania te są tak jednak trudne, że Chiny nie mogą na nie się zgodzić. Wobec tego Japonia prześle Chinom ultimatum, po którem nastąpi już wybuch wojny.

A wojna ta będzie straszna. Staną do walki dwa olbrzymie państwa. Chiny, które są tak wielkie, jak cała Europa i tyle, co Europa posiada ludności, to jest zwyż 400 milionów mieszkańców. Z drugiej strony Japonia wprawdzie o dziesięć razy blisko mniejsza od Chin, tem niemniej potężne państwo, które przed ośmiu laty potrafiła zadać tak wielką klęskę olbrzymowi moskiewskiemu. Nie ulega wątpliwości, że i tym razem Japonia, pisiadającą doskonałą armię, da sobie radę z Chinami.

Nie trzeba jednak zapominać, że obecnie niemniejsza wojna wywołuje olbrzymie naprężenie w całej Europie. W państwie chińskiem mają swoje handlowe interesy Niemcy, Anglia, Ameryka, Francya i Rosya, każde z tych mocarstw będzie oczywiście się starało zagarnąć dla siebie jak najwięcej wpływów, a z tej konkurencyi już tylko krok jeden do wojny europejskiej.

LISTY.

Grabownica pow. Brzozów.

Na drodze z Sanoka do Brzozowa — w szerokiej a pięknej dolinie utworzonej przez dwa pasma wzgórz równolegle biegnące od wschodu na zachód — leży cicha niezbyt może zamożna ale schludna wioska Grabownica Starzeńska. Lud tu wesoły, ruchliwy, trudni się jak wszędzie indziej uprawą ojczystego zagonu; a że rola nie jest w stanie wyżywić zdwojonej w ostatnich trzydziestu latach ludności — lud tutejszy radzi sobie jak może! Jedni udają się na Węgry — inni za morze do Ameryki, skąd w pocie czoła zdobyty grosz ślą do rodzinnej wioski. Blizko jedna czwarta ludności na obczyźnie! To też wioska nasza zazwyczaj cicha i spokojna, ożywia się tylko w niedziele i święta. Szczególnie uroczyste narodowe święta obchodzi lud tutejszy z radością i wytrwałością na jaką go stać tylko.

W gminie wzorowy porządek, a zasługa to tutejszego naczelnika gminy Wiktora Pelca. Człowiek młody jeszcze a energiczny, stara siz, by wioska jego rządom oddaną była wzorem dla innych sąsiednich wiosek. Ponieważ czasem w dni świąteczne zdarzały się przed szynkiem tutejszym wybryki różne — postanowił wójt i temu zapobiedz. Przed trzema tygodniami stawiał on na radzie gminnej wniosek, by uchwalić zamknięcie szynku w niedzelę i święta. Radni wniosek przyjęli i uchwała zapadła a Starostwo w Brzozowie uchwałę tę zatwierdziło. Żyd szynkarz musiał wiele w niedzielę targować, bo się gniewa na to wszystko, ale wójt i gmina cała zadowolona, bo już przez trzy niedziele szynk był zamknięty.

Gdyby tak wszędzie naczelnicy gmin postąpili! Gdyby się to stało, z pewnością lepiejby było w wioskach naszych! Bo ileż to ludzi w te dnie święte zmarnowali grosza krwawo zapracowanego! A ile to przy tem obrazy Bożej i zgorszenia! A zapobiedz temu to rzecz wcale łatwa! Przeprowadzić na radzie gminnej odpiwiednią uchwałę podać powody, a takie wszędzie się znajdą, np. że w niedzielę przed szynkiem zgromadzają się podpici ludzie, że przez to porządek publiczny jest zagrożony, albo że szynkarz nie przestrzega dozwolonych na szynkowanie godzin. Taką uchwałę rady gminnej przedstawić Starostwu i sprawa załatwiona.

Gdyby wójt i rada gminna z Grabownicy znaleźli wielu po innych wioskach naśladowców, to wówczas ta nędza, która teraz, jak gdyby jakaś czarna zmora wisi nad strzechami chat naszych wiosek, odleciałaby hen daleko, a wioski nasze teraz smutne i ponure rozbrzmiewałyby prawdziwą radością — bo gdzie moralność i dobrobyt tam i radość prawdziwa. Ks. Fr. L.

Zawoja, 23 sierpnia.

Dnia 17 sierpnia odbyło się przedstawienie amatorskie połączone z loteryą fantową. Dochód przeznaczony był na budowę domu dla młodzieży rękodzielniczej im. ks. Piotra Skargi w Krakowie i na przybory naukowe dla szkoły w Zawoi.

Zasługą, iż uroczystość przyszła do skutku, był sprężysty komitet, do którego należał miejscowy ks. proboszcz i ks. P. Fryc, pp. Grossówna, Nowicka, Ondraczek, Piotrowska, Udzielanki, Brzostyńskie i Baryńskie pod przewodnictwem nadradczyni p. Seweryny Zaczkowej, znanej ze swej na tem polu działalności w Krakowie.

Amatorzy pod kierownictwem p. Konarskiego odegrali wzorowo »Noc wigilijna św. Andrzeja«. Zarząd gminy bezinteresownie na ten cel odstąpił dom gminny.

Podziwiać należy wielką ofiarność tutejszej kolonii, która nie szczędziła gorącego poparcia, aby cała uroczystość wypadła jak najpomyślniej.

Dzień 17 sierpnia mimo niepogody był dniem pięknym zabawy dla ludu i letnikow, którzy się licznie zgromadzili. Nie szczędzono też grosza na tak wzniosły cel.

Duszą całej tej uroczystości obok ks. probo-

szcza i p. Zaczkowej i ks. Fryca było grono pań miejscowych. Czysty dochód przyniósł kwotę 173·63 Koron. Prenumerator z Zawoi.

Wrzawy, pow. Tarnobrzeg.

W ubiegłą niedzielę odbyła się we wiosce naszej niezwykła uroczystość — podnosząca działalność nauczycielstwa na wsi oraz dająca wyraz, że lud, widząc wydatność pracy, umie ją należycie ocenić.

Przed dwudziestu pięciu laty przybył tu jako młody nauczyciel p. Siemek. Ludność przyjęła go z niedowierzaniem i bojaźnią. — Niezrażony tem, jął się p. Siemek pracy nad oświatą i podniesieniem ekonomicznem mieszkańców Wrzaw. Widząc, że ludności największym nieprzyjacielem są żydzi, zakłada Kółko rolnicze, należące dziś do pierwszych i najstarszych w Galicyi. Później widząc, że lud garnąć się zaczyna do nauki, łoży swe starania na to, by utworzoną tu szkołę 4-ro klasową, co przed paru laty zostało urzeczywistnionem, wreszcie zakładę kasę Raifeissena, co obecnie prawdziwem jest dla ludu dobrodziejstwem. — Nie tu kończą się zasługi p. Siemka. Najgłówniejsza zasługa to ta, że umiał żyć z ludem i dla ludu — że był ojcem niejako całej gminy i jej doradcą. U niego każdy biedny czy bogaty znalazł zawsze dobrą radę i słowo pociechy. P. Siemek nie szczędząc trudu, pracował dla ogółu i w potrzebie dla jednostek przez 25 lat. Toteż lud czując, co ma do zawdzięczenia czcigodnemu światłodawcy, starał się odwdzięczyć mu, wręczając dyplom zasługi. Tę miłą a piękną uroczystość podaję do wiadomości, by praca p. Siemaszka posłużyła jako przykład dobry dla wielu innych żyjących w bezpośrednim kontakcie z naszym ludem wiejskim, a nie chcących, czy nie umiejących żyć z ludźmi i dla ludu.

Jeden z czytelników.

Z Myślenickiego.

Czekanie bez końca na most.

Jest tu bardzo ważny most, który przechodzi przez Rabę i łączy Lubień z Kasinką Małą. Przez most ten muszą przejeżdżać wszystkie fury, które się chcą dostać na kolej do Mszany dolnej. Całe myślenickie korzysta z tego mostu i gdy go braknie, odcięci jesteśmy od kolei. Otóż most ten przed 3-ma miesiącami Raba zabrała i dotychczas nie ma nikogo, by się tem zajął. A tu wypadki w ludziach i w zwierzętach się mnożą. Niedawno parobek Marszolika z Mszany dolnej, który przewoził adjunkta podatkowego z Mszany dolnej podczas wezbranej wody, utonął. Wczoraj znowu gospodarz z Trzebini, który jechał po pakunki ks. Proboszczowi, utopił w tem samem miejscu konia wartości przeszło 400 Kor.

Prosimy tedy naszą gazetę, by to poruszyła i choć w ten sposób upomniała Radę powiatową, by się o swoich ludzi troszczyła. Dzięki Bogu, że ten parobek z Trzebini umiał pływać, boby też był poszedł na drugi świat i oskarżył tych, którym na tem zależeć powinno.

Panie Marszałku i Wydziale powiatowy — do Was się zwracamy, zmiłujcie się nad nami, nie śpijcie, ale się ruszcie i postarajcie się o naprawę mostu. Patrzcie, jakie nieszczęścia spotykają nasze okolice — a to wszystko spada na wasze sumienie. Hańba jest, by most do tej chwili nie został jeszcze naprawiony. Panie Marszałku, nie bądź malowanym, ale pokaż, że chcesz dobra powiatu i dobra ludzi. Jesteś Marszałkiem, wybraliśmy Cię posłem na sejm — lecz w tej myśli, że nie będziesz śpiącym, ale będziesz pracował dla dobra naszego.

Czytelnik.

Lojreby, d. 28. sierpnia 1913.

Szanowni Bracia Czytelnicy!

Jako już stary i stały czytelnik naszej gazety czytam rozmaite ciekawe listy, które bracia czytelnicy umieszczają tak z kraju rodzinnego, jako też i z obczyzny i to mnie wielce zawsze zajmuje, a mianowicie, jak bracia nasi na obczyźnie się prowadzą. Ktoś poda pismo w gazetę, które może posłużyć do zbudowania prawdziwie katolickiego i takie chętnie się czyta. Otóż chciałbym i ja tutaj coś z obczyzny napisać, a tem niejako chciałbym wam bracia rodacy podać obchodzone uroczystości kościelne tu w Danii. Mieszkamy tu na wyspie Lolland jako robotnicy rolni; wyjeżdżamy co roku na pracę z kraju i to ze łzą w oku, żegnając dom własny, kościół parafialny, oraz swoich kapłanów, ale dzięki Bogu, że mamy tutaj także blisko kościół polsko-katolicki w Mariebo i nową w tym roku zbudowaną kaplicę w Nakskowie, za staraniem księży OO. Franciszkaów z Mariebo, którzy niezmordowanie pracują dla naszych wychodźców ze wszystkich trzech zaborów. Oby tylko Bóg dobry raczył ich wspierać w tej tak bardzo trudnej pracy misyonarskiej. Była to dla nas radość wielka, kiedyśmy się dowiedzieli, że pierwszego maja b. r. będzie Msza św. w kaplicy zamiast jak przedtem bywała we fabryce. Niemało cieszyliśmy się też uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, kiedy arcypasterz ks. biskup Jan Wonnuh przybył do Mariebo a w następną niedzielę do Makskowa, aby udzielić nam, tułaczom, wychodźcom sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło przeszło 900 osób. Ks. biskup nie włada językiem polskim, dlatego wzruszającem było, kiedy wystąpił z nauką i ze łzą w oczach powiedział: »moi kochani Polacy, bardzo mi jest bolesnem, że nie mogę wam wytłomaczyć znaczenia sakramentu Bierzmowania w waszym pięknym polskim języku, ale choć poczęści może mnie zrozumiecie« i powiedział po duńsku śliczną naukę. Oby Bóg Najwyższy zechciał go jeszcze darzyć jak najdłuższem życiem i błogosławił mu w pasterskiej pracy; obyśmy się jeszcze doczekali tej przyjemności, iżby powracając z Nakskowa nas po drodze jeszcze odwiedził. Wzruszającem było patrzeć, kiedy samochód zatrzymał się przed polską kasarnią a z niego wysiadł dostojny ks. biskup w asystencyi księdza proboszcza Kleczyńskiego i drugiego księdza Honoryusza, idąc ks. biskup udzielał nam wszystkim pasterskiego błogosławieństwa, aż wstąpił w nasze progi. Każdemu z nas z osobna podawał swą rękę na przywitanie, a my ze łzą w oku z radości dziękowaliśmy mu za jego tak miłe odwiedziny; nawet w kraju nie mieliśmy tego szczęścia nigdy, za co też składamy mu publiczne serdeczne »Bóg zapłać«.

W końcu ślę serdeczne pozdrowienie Braciom Czytelnikom oraz księdzu redaktorowi naszej gazety, dawny czytelnik

Waleryan Walczak.

Sposób sadzenia drzew przy ogrodach

Najpiękniejszą ozdobą gościńców, wogóle dróg są drzewa. Drogi obsadzone mają być wedle ustawy, z wyjątkiem części dróg, wiodących przez lasy i gęsto zabudowane osady. W tym celu wyszło dla Galicyi wiele ustaw i przepisów jak dekret kancelaryi nadwornej z d. 13. stycznia 1837 r. rozporządzenie c. k. namiestnictwa z d. 1 lipca 1856 r. i ustawa z d. 20 marca 1907 r. W myśl ustawy z dn. 20 marca 1907 r. § 18 miała wyjść specyalna instrukcya wykonawcza, która miała określić szczegółowe przepisy co do rodzaju drzew, które przy drogach sadzić należy, sposobów sadzenia i pielęgnowania tychże. Stwierdzam jednak, że pomimo usilnych poszukiwań dotąd danej instrukcyi nie znalazłem i zdaje się, że jeszcze z pod pióra referenta nie wyszła. Sprawa jest bądź co bądź bardzo aktualna; należałoby choćby drogą prasy przypomnieć p. referentowi dotyczącemu, aby owa instrukcya jaknajrychlej ogladała światło dzienne, aby była jaknajściślej wykonaną.

Nim to jednak nastąpi pozwolę sobie na podstawie moich studyów nad dotychczasowem sposobem sadzenia drzew przy drogach, poczynić pewne spostrzeżenia i uwagi, które mogłyby więcej może uzdolnionemu fachowemu referentowi do wspomnianej mającej przyjść na świat instrukcyi być pożyteczne, lub osobom prywatnym, które pragną swe drogi obsadzać drzewami owocowemi i nieowocowemi.

Dotychczasowy sposób obsadzania drzewami dróg i gościńców pomimo nakazujących ustaw odbywa się bardzo leniwie, opieszale, a naogół wziąwszy nic prawie się nie robi. To co się robi, jest niczem. Sadzenie drzew dotychczas jest bez najmniejszego zrozumienia rzeczy wykonywane a przeważnie przynoszące nieraz wielkie szkody sąsiednim polom i ogrodom. Sadzi się tu i ówdzie zwykle świętą galicyjską „wierzbę", jesiony lub topole. Jesiony zwłaszcza przy drogach powinny ustawowo być niszczone, bo zasadzone przy gruncie ornym powodują szalone szkody posiadaczom gruntów, gdyż przez swe szeroko rozpostarte korzenie przeważnie półtora raza dłuższe od średnicy korony wyjaławiają grunta w zupełności, nadto wskutek swej wysokości i gęstości korony rzucają tak wielki cień, że pod nimi nic się nie udaje. Topole zaś włoskie wskutek robactwa, jakie lubi gnieździć się na nich zasypują w czasie wiatru nieraz na kilka kilometrów w promieniu miliardami robactwa sady, ogrody warzywne i pola orne. Wierzba jest nieszkodliwa, ale też najmniejszego pożytku nie przynosi; jest zaledwie nędznym materyałem opałowym i służącym ludowi na plecenie płotów.

Jakież zatem należy sadzić drzewa przy gościńcach i drogach? Najodpowiedniejszemi drzewami do obsadzania dróg gościńców są drzewa owocowe, nadto zaś tam, gdzie drzewo owocowe róść nie może, a więc na przydrożnych łąkach, bagniskach, kamieniach itd. należy sadzić drzewa miododajne lub takie, którychby można użyć jako materyału do odpowiednich wyrobów. Tu znów należy odróżnić warunki gleby. Suche patwiska przydrożne i inne nieużytki obsadzać należy lipa drobnolistą (lipa 25 lat mająca daje w czasie kwitnięcia 10—15 litrów miodu), akacyą (5-letnia daje 5 litrów miodu), dziką wiśną na podłożu wapiennem, wystawionem na wiatry (owoc służy na wiśniak, kwiat miododajny). Nadto sadzić można jarzębinę (owoc na jarzębiak), klony i jesiony, lecz w odległości 50 metrów od pól ornych (materyał na wyroby kołodziejskie). Nadto kasztan gorzki (owoc na krochmal), dwa Salix capica (owoc miododajny). Szkarpy wystawione do słońca w polu otwartem lub w lesie zasadza się maliną (na miód, maliniak i soki), kruszyną (miododajny kwiat), leszczyną (materyał na obręcze, owoc dziś bardzo drogi), lub akacyą nizkopienną (kwiat miododajny). Miejsca przydrożne łąkowe wikliną koszykarską Salix antifolia. Koło wód, potoków i rzek wierzbą kruchą, wierzbą złotą (kwiat miododajny), zaś gęste korzenie znakomicie chronią brzegi).

Żywopłoty koło sadów i dróg należy obsadzać pożyczką alpejską (Riber alpina), której kwiat jest miododajny, owoc zaś służy ptactwu za pożywienie. Co do drzew owocowych, to też należy sadzić przy gościńcach wiśnie, czereśnie i grusze na gruntach suchych, lekkich, łatwo przepuszczalnych, zaś jabłonie i śliwy na cięższych i wilgotniejszych.

Przy sadzeniu drzew owocowych starać się trzeba, aby o ile możności sadzić drzewa wysokopienne, dobrze opalikowane, jednego gatunku, na dłuższej przestrzeni. Drzewa jednego gatunku posadzone na przestrzeni jednego lub więcej kilometrów drogi, ułatwiają dozór w czasie dojrzewania, nadto odrazu w czasie urodzaju ma się większą ilość owocu do zbytu. Drzewa owocowe sadzić należy w pewnej odległości jedno od drugiego, np. jabłonie, grusze i czereśnie co 10 metrów, śliwy co 7 metrów. Najlepszem miejscem do sadzenia jest na gruncie przytykającym do rowu gościńcowego. Tu znowu trzeba baczyć na prawo własności danego drzewa.

Jeżeli drzewo posadzone jest na pasie ziemi 60 centymetrów oddalonym od rowu, wtedy całe drzewo, a więc i owoc jego należy do odpowiedniego zarządu drogowego, jeżeli zaś drzewo jest posadzone więcej niż 60 centymetrów od rowu, wtedy staje się całe własnością właściciela przytykającego gruntu do rowu, ewentualnie drogi. Sprawa sporna o własność i użytkowanie drzewa jest przedmiotem wielu nieporozumień pomiędzy dotyczącymi właścicielami gruntów a zarządami drogowemi. Prywatnym osobom radzi się, aby o ile możności sadziły drzewa 80 centymetrów od rowu, aby uniknąć kłopotów z władzami. Miejsca przy gościńcu są najodpowiedniejsze do sadzenia drzew owocowych z wielu względów praktycznych pod każdem względem. Najpierw są one ozdobą gościńców, po drugie bardzo mało potrzebują pielęgnacyi, gdyż pola są uprawiane i nawożone pod zasiewy corocznie, zaś od strony rowu jest wiele nawożonej ziemi z pyłu i błota drogowego i pewna, stała wilgoć, oraz stoki rowu zwrócone zwłaszcza do południa są silniej ogrzewane od zwykłej powierzchni, co ma wielki wpływ na owocowanie i rozrost drzew. Drzewa owocowe, odpowiedno prześwietlone w koronie, nie rzucają tak wielkiego cienia na orne pola co dąb, kasztan lub jesiony.

Najważniejszą rzeczą jest wielki dochód, gdyż każde drzewo po zasadzeniu w ciągu 10 lat daje przeciętnie 30 koron rocznie. Zatem 1000 drzew przy drodze zasadzonych w ciągu 10 lat, da co rok uprzeciętnie 9 tysięcy koron dotyczącemu obywatelowi lub zarządowi drogowemu. Czyż gmina lub Wydział powiatowy nie zapewniłyby sobie stałego dochodu z drzew owocowych przy dotyczących drogach, posadzonych na przestrzeni kilku mil drogi?

Kto ma pielęgnować drzewa owocowe przy gościńcu zasadzone? Najodpowiedniejszymi do tego są konduktorzy drogowi lub ich pomocnicy. Wyszkole-

nie ich, w ciągu 3 dni, z kilku powiatów zebranych nie przedstawiałoby zbyt wielkich kłopotów i wydatków. Podwyższenie im o kilkadziesiąt koron pensyi rocznie więcej za pielęgnacyę drzew, byłoby niewielkim wydatkiem a dochód wielki. W tym wypadku trzeba trochę tylko dobrej woli chcieć coś zrobić dla dobra kraju. Posadzone drzewa w ciągu 5 lat zostawić zupełnie bez owocowania, czyli związki owoców zrywać aby drzewo nie wysiliło się, następnie w ciągu owocania sprzedać sadownikom kilometrami, a on już sam postara się o odpowiedni dozór. Naturalnie jeżeli ktoś zasadzi drzew kilka to nic dziwnego, że w czasie owocowania zwłaszcza w okilicach, gdzie niema drzew owocowych zostaną owoce objedzone, a drzewa poniszczone. Jeżeli atoli będzie zasadzonych kilka tysięcy drzew na przestrzeni kilku mil lub kilometrów, to zawsze chociażby kilka z nich oberwano, to przecież jeszcze wiele zostanie. Zresztą od czego ustawa, dozór publiczny i ewentualnie kara.

Sadzenie drzew, zwłaszcza miododajnych, jest sprawą bardzo ważną chociażby ze względów na pszczoły. Pszczelnictwo u nas w kilku dziesiątkach ostatnich lat upada i zmiejsza się w ogóle, nie rentując się, wprost z powodu głodu, na jaki cierpią w Galicyi pszczoły. Z każdym rokiem zmniejsza się objętość dzikich łąk i pól, które przerabia się na pola orne, ścina się drzewa miododajne a nie sadzi się nowych. Wskutek tego pszczoła musi nieraz pół dnia latać całemi milami, nim coś uzbiera. Traci dużo czasu na zbieranie miodu, a czasem w razie słoty nawet w lecie cierpią głód. Proponowane powyżej miododajne rośliny kwitną właśnie w czasie przednowku, na jaki cierpią pszczoły. Zastosowanie sadzenie powyższych drzew przyczyniłoby się wielce do podniesienia pszczelnictwa i jego rentowności.

Nim jednak ustawa z dn. 20. marca 1907 r., dotycząca obsadzania dróg drzewami, wejdzie w praktyczne zastosowanie na terytoryum naszego kraju i inne ustawy np. o tępieniu chwastów na pastwiskach, ochronie ptactwa, zwłaszcza śpiewaków tak wielkie usługi oddających naszej egzystencyi przez tępienie robactwa, trzymając się zasady „czego sami nie zrobimy, tego nam nikt nie da ani nie zrobi“, apeluję do zbiorowego sumienia naszego społeczeństwa, zwłaszcza właścicieli obszarów dworskich komitetów, towarzystw rolniczych ludzi dobrej woli, wydziałów Rad powiatowych, aby raczyły wziąć się energicznie do obsadzenia dróg drzewami owocowemi według powyższych wskazówek. Sadzenie drzew przy drogach a więc większe zwracanie uwagi i dbanie o estetyszny wygląd jest obowiązkiem narodowym, patryotycznym.

Najwłaściwszą chwilą do wykonania tak zresztą wspaniałego obowiązku, są różne uroczystości patryotyczne. Zasadzenie kilkuset drzew przy gościńcu, zwłaszcza owocowych, o wiele większy przyniosłyby pożytek, podniosłoby estetyczny wygląd kraju, niż wszystkie nieestetyczne pomniki po parkach i placach, które zbudowane nieraz z wielkim nakładem pozostają zawsze martwymi. Nasz kraj poprzecinany drogami i gościńcami obsadzonemi drzewami owocowemi, po 'dnazwą drzew Jagiełły, królowej Jadwigi, Batorego ,Sobieskiego, Mickiewicza, Kościuszki, ks. Piotra Skargi, Krasińskiego lub innych, przedstawiałby olbrzymi park narodowy, jeden wielki sad historyczny. Drzewa owocowe przedstawiałyby produktywne pomniki naszych bohaterów pióra i oręża, których nazwiska i czyny tak ściśle złączone z dziejami naszej Ojczyzny, wpłynęłyby wielce dodatnio nao gólne unormowanie naszego ludu; lud bowiem nauczyłby się szanować drzewa pamiątkowe, produktywność ich zachęciłaby go do pielęgnowania drzew owocowych w swych sadach, przez co podniósłby się jego dobrobyt. Do takiej pracy przedewszystkiem należałoby zaprzęgać dzieci po wsiach i starszą młodzież szkolną, tak wiejską jakoteż miejską.

Sanok. Ludwik Sikora.

Z gospodarstwa.

Kursa gospodarsko-weterynaryjne.

Włościanie mogą zapomocą Zarządów miejscowych Kółek rolniczych zgłaszać się do Zarządu Głównego we Lwowie z prośbą o urządzenie kursu weterynaryjnego we własnej lub sąsiedniej wsi.

W zgłoszeniu należy podać:

a) Miejscowość, w której ma się odbyć kurs, stacyę pocztową i kolejową;

b) dla których Kółek roln. urządza się kurs.

c) ilu uczestników kursu można się spodziewać;

d) czy jest lokal urządzony na taki kurs?

e) czy zamiejscowi mogą mieć bezpłatny nocleg?

f) czy jest w miejsciwości gospoda, w której uczestnicy mogliby się stołować za własne pieniądze?

g) u kogo mogą zamieszkać i stołować się inspektorzy rolniczy za opłatą?

h) jak się nazywają członkowie komitetu, zajmującego się urządzeniem kursu?

i) na czyje ręce ma Zarząd Główny wysyłać wszystkie przybory do wykładów? i pisma odnośne?

Zarząd główny na skutek podań, wysyła bezpłatnie swych instruktorów rolniczych, którzy własnym kosztem będą się utrzymywać. Szczególną uwagę Kółkowców zwraca Zarząd na zaniechanie wszelkich przyjęć, wspólnych obiadów, które pochłaniają najwięcej czasu i pieniędzy z uszczerbkiem dla nauki.

Zabezpieczenie pszenicy przed śniecią.

Ziarno pszenicy niepołamane przy młocce, przeznaczone do siewu, zaprawia się niebieskim kamyczkiem.

Na 1 cent. metr. pszenicy potrzeba rozpuścić ¼ kg. niebieskiego kamyczka i to we wodzie gorącej i w naczyniu glinianem lub drewnianem, a nigdy w żelaznem ani blaszanem.

Na 1 cent. metr. pszenicy nalewa się 50 litrów wody z rozczynionym niebieskim kamyczkiem.

Pszenica ma pozostać we wodzie 12—16 godzin. Następnie zanurza się ją jeszcze na 5 minut w mleku wapiennem i rosypuje się ziarno cienko, aby wyschło dostatecznie do siewu.

Spieniężanie ziół leczniczych i przemysłowych.

Ze względu na brak zarobku w naszym kraju, przypomina „Przewodnik Kółek Rolniczych" szukającym zarobku, aby pilnie gromadzili i suszyli zioła lecznicze oraz korzenie. W jesieni można zbierać jagody tarniny, berberysu ,jałowcu i cały szereg korzeni ziół leczniczych, a mianowicie:

Pomorsika górskiego (arniki), ciemierzycy, wilczej wiśni, naparstnicy, wilczego łyka, żywokostu, zi mowita, paproci, perzu, dzikiej cykoryi, szczawiu, zwykłej pokrzywy dzięglu, sanikuły, kurzego ziela, tatarskiego ziela (kalamusa) i mniszka lekarskiego (brodawnika); w zimie zaś po lasach płucnicę irlandzką i mech z dębu, po chatach zaś z żyta wybierać sporysz (K. 4.— za 1 kg). W jesieni można jeszcze zbierać główki koniczyny białej lub czerwonej, świeżo rozkwitłe. Za 100 kg kwiecia tego można uzyskać K. 40—50, za pokrzywę zwykłą K. 15—20, za kwiat pokrzywy K. 25—30.

We wielkich ilościach można zbierać kminek, widłak, jałowiec i piołun na sprzedaż.

Wyszło w druku dziełko „O zbieraniu, suszeniu i przygotowaniu do handlu ziół lekarskich i przemysłowych" K. Baranowskiego z Chocimierza. We Lwowie założono towarzystwo „Nasze zioła". Towarzystwo to będzie informować zgłaszających się z zapytywaniami o zbyt na zioła.

Jak przechować ziemniaki?

W roku mokrym sprawia wiele kłopotu przechowanie ziemniaków. Na gruntach mocnych lub niżej położonych ziemniaki pod nacią już gnić zaczęły, Jeżeli rolnik chce mieć jeszcze możliwy jaki zysk ze ziemniaków, niechże nie spieszy się z wykopywaniem ich, aby kłęby późniejsze przynajmniej dobrze dojrzały w ziemi.

Gdy już będzie ostateczny czas do wykopania ziemniaków, trzeba sobie rozważyć zaraz, co uczynić ze ziemniakami, mniej lub więcej nabolałymi.

Przedewszystkiem odłączyć trzeba jaknajrychlej nabolałe ziemniaki, zdrowe natomiast sypać jaknajmniej na kupę.

Gdy w piwnicy nie będzie na tyle miejsca, aby ziemniaki leżały najwyżej na 40 cm wysoko, natenczas posypać je w kopce na polu.

Taki kopiec jednak nie powinien być wpuszczany wcale w ziemię, lecz sypany tylko na jej powierzchni i to na szerokość trzech stóp i na wygładzonej powierzchni ziemi. Ziemniaki, sypane do piwnicy czy w kopiec muszą być osiane z piasku, aby w razie gnicia nie tworzyły błota w kupie. Kopce czyli mogiły sypać trzeba szczytem jednym ku północy (przeciw zimnym wiatrem) słomy suchej do pokrycia nie żałować, lecz ziemią cienko tylko przysypać i ugładzić grabiami starannie, aby deszcz spływał jak z dachu.

Na zimę można taką mogiłę zaopatrzyć dopiero z nastaniem mrozów, ułożywszy poprzednio w około mogiły koronę z naci lub ściółki, aby ziemia pod nią nie zmarzła. Z nastaniem mrozów, gdy ziemniaki już wyparują wilgoć swą, przykrywa się mogiłę nacią lub ściółką i ziemią, lecz tak, aby od strony północno-wschodniej przypadło ziemi 3 razy grubiej niż od strony południowo-zachodniej, ponieważ od strony słońca nigdy mróz nie wejdzie do ziemniaków, choćby mniej zabezpieczonych.

Kartofli nabolałych lub nadgnitych nie ma racyi przebierać, lecz raczej, oczyściwszy, zaraz spaść, albo zakisić w dołach, wpuszczonych na ½ metra w ziemię.

Kiszonka z ziemniaków, dobrze posiekana i udeptana oraz szczelnie ziemią przykryta ,aby woda się do środka nie dostała — stanowi po kilku miesiącach wyborny dodatek do paszy zimowej dla bydła.

Kurs gospodarski w Brzeszczach

odbędzie się w dniach od 9. grudnia do 12. grudnia roku bieżącego.

Kurs gospodarski w Andrychowie odbędzie się staraniem Tow. roln. wadowickiego w dniach 4, 5, 6 listopada r. b.

Na tych kursach odbędą się pouczające wykłady z dziedziny rolnictwa, hodowli oraz życiu spółkowem włościańskiem.

Dostawy dla wojska.

C. i K. magazyn wojsk. żywności w Krakowie (bastyon IV) zawiadamia, że do końca marca 1914 r. zakupi od pojedyńczych producentów, gmin i spółek roln. żyta 3000 q, owsa 3000 q, siana 3000 q, słomy do łóżek 1500 q.

Pojedyńczy gospodarze mogą zboże, siano i słomę dostawić do 100 q, gminy i spółki do 500 q.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można codziennie z wyjątkiem świąt w biurze Komitetu c. k. Tow. rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8, od godz. 8-mej rano do 2-giej po południu.

Ogłoszenie dostawy. Garnizonowa komisya dla menaży wojskowej we Lwowie ogłasza na rok 1914 rozprawę ofertową na dostawę rozmaitych artykułów spożywczych ,jakoto: mąki pszennej, ziemniaków, ryżu, cukru, soli, grochu, kawy, cykoryi, smalcu, słoniny, tłuszczów roślinnych itd.

Oferty wnieść należy najpóźniej do dnia 14. października 1913.

Dawanie bydłu soli tem jest skuteczniejszem, im bardziej przeważa metoda karmienia bydła paszą o małej zawartości soli, jak n. p. burakami, kartoflami, makuchami, ziarnem i śrutą. Koniom się daje dziennie 10—20 gr., trzodzie chlewnej 3—10 gr., owcom i kozom 2—6 gramów, wołom roboczym 30 do 40 gramów, dojnym krowom 20 do 30 gramów, jałownikom 20 do 25 gramów. Ilość soli zastosować zresztą należy do rodzaju i gatunku paszy, jako regułę jednak przyjąć należy, że 8 do 12 gr. soli dziennie wystarczy dla 100 kilogramów żywej wagi, a prócz tego, że bydło dojne więcej potrzebuje soli od innego. Dawać należy sól najlepiej zmieszawszy ją z paszą dla każdej sztuki z osobna. Najlepiej jest dawać sól miałko potłuczoną.

w Stryju 4 września b. r. — w Haliczu 6 września b. r. — w Żabiu 10-go — w Kołomyi 11-go — w Śniatynie 12-go — w Trembowli 16-go — w Skałacie 17-go — w Tarnopolu 18-go — w Busku 22-go — w Radziechowie 23-go — w Żółkwi 24-go — w Rawie Ruskiej 25-go — w Jaworowie 26-go — w Przemyślu 9 października b. r. — w Jarosławiu 10 października b. r. — w Nisku 13-go — w Rzeszowie 14-go — w Mielcu 15-go — w Żabnie 17-go — w Bochni 18-go — Wadowicach 20-go — w N. Sączu 21-go — w Jaśle 22-go października b. r.

CENY TARGOWE.

Płacono w Wiedniu dnia 9. 9. 1913.

Woły opasowe płacono po cenach zeszłotygodniowych, czasem po 1 Kor. wyżej. Inne bydło, średnie buhaje, krowy oraz bydło chude zyskało Kor. 4—6 na 100 kg. żywej wagi.

Płacono za cielęta żywe h 104—140, bite h 104—164, nierogaciznę bitą h 120—172 za 1 kg.

Płacono za nierogaciznę: za lekkie, prima h 140—148, za średnie h 126—136, stare h 110—124 za 1 kg. żywej wagi.

Z powodu zmniejszonego spędu zyskało bydło i świnie na cenie.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Ks. Dr. Eustachy Jełowicki otrzymał instytucyę na kanonię rodzinną przy Kapitule Metropolitalnej ob. łać. we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną na proboszczów otrzymali ks. Stanisław Wołoszczak, proboszcz w Fürstenthalu, do Kocmania, ks. Leon Borowski, administrator w Solce, na toż probostwo;

Mianowany administratorem parafii w Łozowej ks. Jakób Skałuba, kooperator w Buszczu;

Posadę expozyta w Tarnoszynie otrzymał ks. Karol Krupiński, czasowy deficyent.

Wikarym katedralnym mianowany ks. Gerard Szmyd, kooperator parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie.

Przeniesiony na posadę kooperatora w Nastasowie ks. Jan Więcław, ekspozyt w Jabłonowie.

Przeznaczeni na posady katechetów: XX. Izydor Richter do gimnazyum IV. we Lwowie; Zenon Tarnawski do gimnazyum III. i VIII. we Lwowie; Jan Figura, kooperator w Winnikach, do szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Antoniego we Lwowie; Michał Dobija, kooperator w Bolechowie, do szkoły ludowej w Trembowli.

Konkurs na kanonie fundacyi Czołbańskiego Kapitule Metropolitalnej we Lwowie rozpisano z terminem do 15. października 1913; na probostwa w Mikołajowie i Fürstenthalu z terminem do 30. października 1913.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: XX. Jakób Szypuła, zastępca kat. w gimn. w Samborze, stałym katechą gimn. w Brzozowie; Tomasz Gunia, zastępca kat. w I. gimn. w Rzeszowie, stałym kat. szkoły realnej w Tarnobrzegu; Józef Wróblewski, wik. w Krakowcu, katechą 5 kl. szkoły ludowej w Nisku. Ks. Dr. Jan Grochowski, kapelanem domowym J. E. X. Biskupa Ordynaryusza. Ks. Tadeusz Ostromirski, katecha 5 kl. szk. lud. w Borysławiu, zamianowany katechą szk. wydz. w Krośnie.

Ks. Andrzej Łukasiewicz, kapelan biskupi, zdał egzamin na katechę szkół średnich i zamianowany został zastępcą katechety w II. gimnazyum w Rzeszowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: Eugeniusz Okoń z Kobylan do Świlczy; Leon Pinda ze Świlczy do Hoczwi; Paweł Muroń z Niewodnej do Tarnawca; Stanisław Żmudziński z Rokietnicy do Niewodnej; Maryan Czech z Leżajska do Krakowca; Wincenty Boczar z Gorlic na posadę wikarego katedralnego do Przemyśla.

Przeznaczeni z pośród nowowyświęconych XX. Marcin Wziątek do Drohobycza; Franciszek Szlachcic do Tyrawy Wołoskiej; Ignacy Sikora do Przeworska; Feliks Irzyk do Krosna; Augustyn Partykiewicz do Radenic; Jan Siłkad Kobylan; Franciszek Haba do Dobromila; Jan Pietruszka do Kamienia; Józef Trybus do Jarosławia; Stanisław Matzner do Gorlic; Klemens Dubiel do Krasiczyna.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Gayda, katecha gimn. w Jaśle.

Odznaczony rok. i mant. X. Jan Stoch, prob. w Bukowsku.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś, niedziela 21 Mateusza, poniedziałek 22. Tomasza, wtorek 23 p. m. i Tekli p., środa 24 N. M. P. Wykupu i Gerarda, czwartek 25 Ładysława z Giel, piątek 26 Gyprana p. i Justyny, sobota 27 Przen. św. Stan.

Dziś wschód słońca o godz. 4-tej 45 min., zachód o 6-tej 1 min. długość dnia 12 godz. 16 min.

Hodowla pszczół pod tym tytułem wyszła świeżo z druku książeczka mała, ale bardzo pożyteczna dla tych, co się zajmują hodowlą pszczół Kosztuje 15 hal. Zamawiać można w Redakcyi naszej. Przy zamówieniu należy przesłać kwotę należną. Jeszcze przed miesiącem umieściliśmy takie ogłoszenie i dziwna rzecz do dnia dzisiejszego zaledwie kilka tych książeczek pozbyliśmy, a przecież rok ten jest i dla pszczół bardzo krytyczny; wobec czego zachęcamy gorąco naszych czytelników do ratowania tych skrzydlatych pracowników.

Wychodźtwo do Ameryki. Na sejm Związku Narodowego polskiego, czyli zjazd delegatów tej

największej polskiej organizacyi w Ameryce, jaki w dniu 15-go b. m. zaczął się w mieście Detroit, wysłało Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie odezwę z wnioskami o nadsyłanie im co miesiąc szczegółowych wiadomości o tem, jak się naszym wychodźcom powodzi w rozmaitych okolicach Ameryki i jakie są widoki na przyszłość dla nowych przybyszów. W razie uchwalenia tych wniosków będzie P. T. E. w posiadaniu bardzo cennego materyału informacyjnego. Może to skłoni nareszcie naszych emigrantów, aby wszyscy przed wyjazdem do Ameryki zwracali się o wskazówki, pouczenia na drogę i po karty okrętowe do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie (ul. Radziwiłłowska 23) zamiast do rozmaitych pokątnych agentów lub biur zagranicznych.

Niedbalstwo listonosza. Jeden z naszych prenumeratorów żali się nam, że listonosz poczty na Zwierzyńcu doręcza gazety adresatom przez drugie osoby. Żaden przeto prenumerator nie otrzymuje pisma na czas — ale po paru zaledwo dniach. Prosimy przeto Szan. Urząd pocztowy na Zwierzyńcu, by wglądnął w tę sprawę i dopilnował swego sługę, by obowiązek swój spełniał osobiście a nie przez osoby inne.

Dziennikarstwo zakazanym zawodem. Król saski wydał okólnik, zakazujący oficerom, występującym z armii, wybierania takich zawodów cywilnych, w których mogliby popaść w konflikt z władzami wojskowemi. Do takich zawodów zalicza król także dziennikarstwo.

Krajowa Szkoła Kupiecka w Przemyślu zostaje otwartą z początkiem września br. i obejmuje dwuklasową szkołę kupiecką męską wraz z klasą przygotowawczą, trzyletnią szkołę kupiecką uzupełniającą i jednoroczny kurs handlowy żeński.

Warunki przyjęcia do szkoły dwuklasowej: do klasy przygotowawczej ukończenie 13 lat życia i szkoły ludowej oraz egzamin wstępny z języka wykładowego i rachunków; do klasy I-ej ukończenie 14 lat życia i III. klasy szkoły średniej lub wydziałowej, względnie złożenie egzaminu wstępnego z materyału naukowego klasy przygotowawczej.

Warunki przyjęcia na kurs handlowy żeński: ukończenie 14 lat życia i III. klasy szkoły wydziałowej, licealnej lub średniej, względnie złożenie egzaminu wstępnego.

Wpisy odbędą się od 29. sierpnia do 14. września b. r. od godziny 9—12 rano w tymczasowej kancelaryi Dyrekcyi przy ul. Krasińskiego l. 11.

Zakład znajdować się będzie przy ul. A. Dworskiego l. 14.

Szkoła kupiecka ma na celu przygotowanie młodzieży do zawodu kupieckiego i danie jej całokształtu wiadomości handlowych. Bliższych informacyi udziela Dyrekcya ustnie lub pisemnie.

Zagórnik. Piszą nam: Zachęceni przez ks. proboszcza z Szynwałdu, a poparci przez gospodarzy i p. hr. Bobrowskiego postawiliśmy w naszej zapadłej wiosce strażnicę dla zawiązanej straży pożarnej.

Na poświęcenie budynku przybyły sąsiednie drużyny strażackie i urzędnicy z okolicy; za udział w tym naszym festynie dziękuje

Paweł Kukuła

W niedzielę 28. bm. przybędzie do Krakowa od strony Bochni szereg Drużyn Bartoszowych z Łoniów, Bochni i Rzezawy celem zwiedzania Krakowa i pójścia na przedstawienie: »Kościuszko pod Racławicami«.

Zarząd Drużyny łoniowskiej.

Większa własność w Galicyi pod względem wyznaniowym. Na podstawie ogłoszenia urzędowego z 13 marca b. r., zawierającego listę posiadaczy dóbr tabularnych, uprawnionych do głosowania w kuryi większej własności, stwierdzić można zmiany pod względem wyznaniowym, jakie zaszły w latach ostatnich. W roku 1901 było posiadaczy tabularnych dóbr Polaków rzymsko-katolickiego obrządku 73 procent, żydów 15 prc., Niemców 5 prc. W ciągu ostatnich lat dwunastu ubyło: Polaków rzymskokat. 3 prc ,,Niemców 2 prc., przybyło natychmiast żydów 5 prc., tak, że obecnie w Galicyi mamy właścicieli tabularnych Polaków 70, żydów 20, Niemców 3 procent. W cyfrach tych nie jest uwidoczniona ta własność tabularna, która nie ulega zmianie właściciela, jak własność zgromadzeń religijnych i instytucyj publicznych, a również własność tabularna, zostająca chwilowo w posiadaniu spółek włościańskich, parcelacyjnych przeważnie, których jest niewiele. Stosunki te w poszczególnych okręgach są rozmaite :Lwowski posiada właścicieli tabularnych (pierwsza cyfra oznacza właścicieli Polaków rzym.-kat. druga żydów, trzecia Niemców, czwarta fundusz religijny i instytucye publiczne, piąta spółki włościańskie): 33, 15, 1s, 10, 2; przemyski 123, 20, 12, 6, 2; żółkiewski 92, 28, 3, 8, 4; złoczowski 104, 50, 3, 8, 1; brzeżański 96, 25, 3, 8, 1; tarnopolski 100, 39, 3, 7, 1; czortkowski 110, 33, 0, 11, 1; kołomyjski 86, 20, 0, 4, 1; stanisławowski 79, 28, 5, 8, 6; stryjski 61, 14, 3, 7, 1; samborski 71 ,22, 6, 8, 7; sanocki 127, 41, 9, 7, 2; rzeszowski 67, 17, 3, 3, 1; tarnowski 144, 56, 3, 3, 3; są 76, 7, 2, 4, 2; krakowski 188, 24, 14, 250. Ogółem na 2244 właścicieli tabularnych jest Polaków rz.-kat. 1557, żydów 439, Niemców 86, fundusze religijne i instytucye świeckie 127 (94 + 33), spółek włościańskich 35, czyli procentowo Polaków 70, żydów 20, Niemców 3, fundusze religijne 4, instytucye świeckie 1.5, spółki włościańskie 1.5 proc. W kategoryi posiadaczy dóbr funduszu religijnego polskich jest 81, ruskich 13. Spółek włościańskich polskich jest 11 — ruskich 24.

„Polonia“, katolicki Związek młodzieży akademickiej we Wiedniu, podaje do wiadomości, że informacyi w sprawie studyów we Wiedniu i przyjęcia do „Polonii“ udzielać będą w czasie wakacyi ks. Floryan Markowski, Wiedeń IV., Fasangasse 4, do 1. sierpnia; zaś od 1. si[illegible]nia b. r. kol. Adolf Rożek, Komorowice ad Biała, Galicya. „Polonia“ obok pracy wewnętrznej zajmuje się terminatorowi polskimi we Wiedniu. Lokal „Polonii“ znajduje się przy ul. IV., Mayerhofgasse 11, parter. Inne gazety prosimy o przedrukowanie.

Nowe uzdrowisko. Namiestnictwo uznało gminę Bystra, w powiecie Bialskim, za uzdrowisko (stacyę klimatyczną).

Otwarcie linii kolejowej Orłowa-Kopaniny-Niem. Lutynia nastąpiło w sobotę, dnia 16. b. m. Z końcem września ma być otwarta linia Niem. Lutynia-Bogumin, a w maju 1914. r. linia Bogumin-Gruszów.

Losy loteryi klasowej. W dniu 1 b. m. zaczęto w Wiedniu w dyrekcyi państwowych dochodów loteryjnych wydawać losy pierwszej państwowej loteryi klaowej. Wydano 100.000 losów, z tych 2000 całych losów, 18.000 losów podzielono na ćwiartki, a 80.000 na ósemki. Całe losy mają wielkość banknota stukoronowego, a ćwiartki i ósemki w przybliżeniu wielkość noty dwudziestokoronowej. Rysunek na wszystkich losach jest jednakowy. Całe losy mają żółtawe tło, ćwiartki różowe, a ósemki mają tło koloru lila. W środku znajduje się dwugłowy orzeł, a tekst losów jest brązową farbą wydrukowany we wszystkich dziewięciu językach krajowych. Pod tekstem po prawej stronie znajduje się podpis dr Neupauera, jeneralnego dyrektora loteryj państwowych, a po lewej stronie ma się znajdować stampilia i podpis właściciela kolektury loteryjnej, której za pośrednictwem kupiono dany los. Dopiero przez umieszczenie tego drugiego podpisu, los nabiera pełnego waloru.

Jak było u namiestnika. Ludowcy dostawszy w skórę przy ostatnich wyborach — nie mogą teraz przyjść do równowagi. Stapiński — ten niby obrońca ludu — kręci się teraz i miny nadrabia. Wysyła też swoich zwolenników na wszystkie strony ze skargami. Skarżył się u prezesa ministrów Stürgkha. Posłał ministra Długosza ze skargą do namiestnika Otóż donoszą nam ze Lwowa ,że pobyt ministra Długosza u namiestnika dra Korytowskiego trwał bardzo krótko. Zaledwie tylko minister Długosz wywiódł swoje żale, pan namiest. wyjął z biurka plikę aktów, skonfiskowanych w lwowskiej agencyi „Canadian Pacyfic“ i okazał min. Długoszowi, że obok ukraińskiego posła Petryckiego figuruje i nazwisko posła Stapińskiego, który w aktach tych odgrywa nieszczególną rolę, bo naganiacza emigrantów dla tej firmy Wobec tego dowodu, czarnego na białem, minister Długosz uznał się za pokonanego i zakończył zaraz swoją konferencyę.

Pięćwiekowy jubileusz istnienia obchodziła tymi dniami parafia katolicka w Dunajowie. Myśl zbudowania w Dunajowie kościoła i założenia przy nim parafii powziął pierwszy błog. Jakób Strepa, arcybiskup lwowski-halicki, ale dopiero jego drugiemu następcy, x. arcybiskupowi Rzeszowskiemu, danem było myśl tę urzeczywistnić przed pięciuset laty. Parafia dunajowska, a z nią i kościół różne przechodziły koleje; dziury od kul w murach kościoła świadczą, że i tam stawano w obronie wiary i ojczyzny, a znajdowane dziś jeszcze po polach kule ze śmigownic są śladami bezskutecznych usiłowań, aby te mury złamać i zniszczyć. O kościół dunajowski dbali zawsze arcybiskupi lwowscy i mieli go w swojej opiece, niemniej swą opieką otoczył dzisiejszy lwowski Arcypasterz, za którego wpływem w granicach parafii dunajowskiej powstała nowa parafia w Wycyniu; jego szczodrą ofiarą powstała w Dunajowie ochronka dla dziatwy obu obrządków, a kościół pozyskał wspaniałe organy. To też na wieść, że parafia dunajowska święci rocznicę pięciowiekowego istnienia pośpieszył x. Arcybiskup do Dunajowa, ażeby w uroczystości tej uczestniczyć.

Oto co o tych uroczystościach piszą z Dunajowa: X. Arcybiskup przybył do nas w ubiegłą niedzielę w towarzystwie x. szambelana Puchalskiego i sekretarza swego, x. dr. Szurka. Już na dworcu w Dunajowie, pięknie przystrojonym, oczekiwała muzyka włościańska w strojach sokolich i powitała księdza Arcybiskupa dźwiękami, drogimi każdemu polskiemu sercu. Otoczony banderyą dzielnych parobczaków przybył x. Arcybiskup do Dunajowa, gdzie u bramy tryumfalnej oczekiwało go duchowieństwo z dekanatu z księdzem dziekanem i proboszczem dunajowskim na czele, reprezentanci gr. kat. kleru: miejscowy proboszcz, administrator z Białego i ks. kan. i wicemarszałek Korduba z Brzeżan, dziatwa szkolna i liczne rzesze mieszkańców Dunajowa i okolicy. U bramy tryumfalnej z zieleni, zdobnej w godła biskupie, przywitał x. Arcybiskupa prezes rady powiatowej przemyślańskiej, Stanisław Wybranowski, krótką przemową, w której dał wyraz uczuciom miłości i czci dla x. Arcypasterza, obrońcy dzielnego praw narodu polskiego, poczem burmistrz dr. Szarkowski w serdecznych słowach witając x. Arcybiskupa, złożył w imieniu ludności dzięki za jego szczodrobliwość dla naszego miasteczka, a osobliwie za założenie ochronki. Równie pięknie i ciepło przemówił gr. kat. proboszcz x. Kulczycki, a po nim prezes kahału. X. Arcybiskup podziękowawszy za te przemówienia powitalne, udał się w procesyi do kościoła, gdzie ogólnej radości z jego przybycia dał wyraz chór mieszczan dunajowskich wspaniałą pieśnią „Ecce Sacerdos“.

Praca w kościele zapełniła oba dni pobytu x. Arcybiskupa, który ze względu n aspóźnione roboty polne skrócił zamierzony czas pobytu swego o jeden dzień, aby ludności, która się garnęła do kościoła, dać możność szybszego pośpieszenia do przerwanej pracy. Nie będziemy wymieniali przebiegu uroczystości kościelnych, ani wszystkich osób, które z poza parafii naszej na powitanie x. Arcybiskupa przybyły, nie możemy jednak pominąć dwóch chwil, a to: pierwszych odwiedzin ochronki, której Siostry Służebniczki zgotowały wprost rozrzewniające przyjęcie przez dziatwę. To przyjęcie jednak samo przez się byłoby niczem, gdyby się nie wiedziało, że nie było ono sztucznie wytworzone, a więc poniekąd wymuszone, lecz było niejako streszczeniem żmudnej, a usilnej pracy lat kilku. Powtóre nie można bez rozrzewnienia wspomnieć o urządzonem przez mieszczan tutejszych przedstawieniu „Hanusi Krożańskiej“. Te dziewczęta i ci młodzi i starsi, którzy przez szereg ty-

godni po ciężkiej, całodziennej pracy z całym zapałem uczą się wieczorami, aby zgotować chwilę miłą swemu Arcypasterzowi, to doprawdy wzruszające.

Wykopalisko we Lwowie. W cegielni za rogatką Stryjską natrafiono onegdaj przy kopaniu gliny w głębokości 5 metrów na szczątki mamuta i na okazy współczesnej flory i fauny. Dotąd wydobyto dwa kły mamuta, cztery zęby trzonowe i kilka żeber. Poszukiwania, które prowadzą urzędnicy Muzeum Dzieduszyckich, trwają w dalszym ciągu.

Tajni kontrolorzy na kolejach. Wobec wzmagających się ciągle na kolejach państwowych oszustw z biletami, zaprowadzono niedawno instytuc. kontrolorów cywilnych. Jeżdżą oni we wszystkich klasach pociągów. Kupują bilety, jak inni, i wdają się w rozmowę z towarzyszami podróży. Często jednak zdarza się, że taki „pasażer‘ ‘ni stąd, ni zowąd zażąda od współjadących pokazania biletu jazdy, i wówczas na żądanie, legitymuje się jako tajny kontroler. Niedawno taki tajny kontroler zaaresztował trzech panów, z których każdy jazdę z Podwołoczysk do Lwowa odbył za dwie korony, wetknięte konduktorowi do rąk.

Hotel pod nędzą. Głośna jest sprawa Towarzystwa przewozowego „Canadian Pacific“, które trudni się werbowaniem i wyprawianiem chłopów polskich i ruskich do Kanady, a czyni to w sposób, urągający wszelkim pojęciom kultury i moralności. Odsłoniono zasłony interesu, za któremi kryje się całe morze nędzy i ohydnego wyzysku. Jeden z redaktorów wiedeńskich, wiedziony dziennikarską ciekawością, zwiedził w towarzystwie komisarza policyi jeden z przytułków nocnych, użyczających schronienia i noclegu, wiezionym przez kompanię przewozową emigrantom, zwany przez publiczność wiedeńską dobitnie „hotelem pod nędzą“ Leży on w drugiej dzielnicy, Blumauergasse l. 15, właścicielem jest mały, pokrzywiony żyd, Leib Schneier ,uwijający się stale około dworca kolei północnej podczas nadejścia pociągu z Galicyi i Bukowiny, o godz. 10-ej min. 15. P. Leib Schneier nie starał się nigdy o koncesyę, władze nie badały, czy pomieszczenia są odpowiednie na przytułek noclegowy dla większej liczby ludzi, mimo to uprawia pod okiem policyi swój proceder i zrobił już dotychczas na wyłącznie emigracyjnym interesie krociowy majątek. Leib Schneier pochodzi z Bukowiny, mówi znośne po polsku i po rusku i potrafi przy pomocy tych języków, wraz ze swoja wierną połowicą, zjednać sobie zaufanie znużonych długą pełną niewygód i wyczerpania jazdą, emigrantów i pobrawszy po 0.60—1.20 K. od osoby, wciągnąć do swojej nory. „Hotel pod nędzą“ jest zwykłym sklepem dwa okienka, wychodzące na ulicę zaklejone są papierem i zatkane słomą i nie otwierane są nigdy. Lokal składa się z dwóch ubikacyi, z których pierwsza jest za ciasna dla dłuższego pobytu trzech osób, a nocuje w niej od 30 do 50. Poszturkiwani, łajani, traktowani jak bydło przez cały czas jazdy wychodźcy, mężczyźni, kobiety, małe dzieci, leżą pokotem na ziemi, pokrytej grubą warstwą błota, gnoju, plwocin i wydzielin ludzkich i śpią snem umęczonych. Leżą w łachmanach lub prawie nadzy, jedni na drugich, tak, że trudno odróżnić, do którego tułowia należy ta głowa lub owa noga, czy ręka. Pod ścianami porozrzucał właściciel hotelu szmaty i stare części ubrań, które służą za poduszki dla lepszych, t. zn. lepiej płacących gości.

Widok jest straszny i wprost niepodobny do wiary. Jakaś biedna matka ułożyła głowy czworga małych dzieci na swojem ciele i niepodobna do ludzkiej istoty, w wytężonym skurczu ciała, chrapie jak konająca. Straszny przybytek oświetla naftowy kaganek. Druga izba ciemna i znowu ten sam straszliwy widok. W środku połamany stół o trzech tylko nogach, z jakimiś kawałkami razowego chleba i kiełbasy, pod stołem i wszędzie śpiące, nieruchome postacie wychodźców. Powietrze nie do zniesienia, czasem mignie w kącie duży szczur, skacząc bez szelestu po ciałach śpiących. Gehenna, jakiej żadne pióro ani żaden pędzel odmalować nie potrafi.

Przeszłej zimy zaalarmowali przechodnie policyę, że przed „hotelem pod nędzą“ leżą dwa trupy. Tymczasem rzecz się tak miała, że Leib Schneier, który zrobił tego dnia dobry połów, nie mógł pomieścić w pierwszej izbie więcej, niż pięćdziesięciu gości. Skutkiem tego dwóch emigrantów nocowało w ten sposób, że połowa ciała leżała w hotelu, a druga połowa na ulicy. Mimo ciągłych doniesień do policyi, urząd dzielnicowy dotychczas nie wejrzał w proceder L. Schneiera i choć „hotel“ nie jest koncesyonowany, nic dotychczas nie przedsięwzięto, aby zamknąć to gniazdo zarazy i wyzysku.

Zmiana przepisów o zagranicznych robotnikach sezonowych w Danii. Z dniem 1 stycznia b. r. poczęła w Danii obowiązywać uchwalona przez Sejm tamtejszy w dniu 1 kwietnia 1912, nowa ustawa o zatrudnianiu robotników zagranicznych, którą została zmieniona ustawa dotychczas tam obowiązująca z dnia 21 sierpnia 1908. Nowe przepisy mają na celu przedewszystkiem ujednostajnienie wykonywania nadzoru nad robotnikami, który odtąd mają wykonywać w całem królestwie duńskiem władze policyjne. W § 2-gim nowej ustawy wydano nadto zarządzenie które przewiduje zgłoszenie się robotnika u właściwego urzędnika policyjnego (Polizeimeister). Zapiski, które przy tej sposobności mają być sporządzone, mają zawierać oprócz nazwiska poszukującego pracy także dokładny jego rysopis. § 5 zobowiązuje pracodawcę, aby w dniach wypłaty sam o to się starał, ażeby kwotę zarobku wpisywano do książki obrachunkowej robotnika, a to także i w tym wypadku, jeśliby pracodawca posługiwał się osobnym przedsiębiorcą do wykonywania robót zamówionych. § 8 postanawia ,że kosztów pogrzebu nie będą — jak dotychczas — pokrywały państwo i gmina, lecz zakład ubezpieczenia chorych robotników zagranicznych. Mienie każdego robotnika winien pracodawca ubezpieczyć na 100 kor. § 10 zawiera postanowienia o mieszkaniach robotniczych i przepisuje zaopatrzenie tych mieszkań w piece. Nadto mieszkania te winny czynić zadość zwykłym wymaganiom mieszkań wiejskich.

Wilki zaczynają się pokazywać w okolicach górskich. W pobliżu Jaremcza strażnik lasowy Lis w lesie nad potokiem Zonki, wybrawszy się na podpatrzenie rykowiska jeleni, spotkał wilka, którego położył trupem. Wilk ten grasował po połoninach, porywał owce, a nawet wdzierał się do wnętrza chat wiejskich. O innym wypadku donoszą z Ludwikówki w pow. doliniańskim: Zacięta walka pasterzy z wilczycą toczyła się na górze Gurgulat (1437 m). Od kilku dni niepokoił mieszkańców niedźwiedź, który co noc urządzał wycieczki raz do tej, drugi raz do owej trzody, mordując co się dało. Gdy niedźwiedź zabił już 6 sztuk bydła, pastuch, widząc sam siebie w niebezpieczeństwie, zaalarmował gospodarzy, którzy mu wysłali 3 ludzi do pomocy. W piątek rano zamiast niedźwiedzia ukazała się wilczyca, którą pasterze kilkakrotnie od trzody odpędzili. Wilczyca, będąc bardzo głodna, rzuciła się na ludzi i pomiędzy pasterzami a bestyą rozegrała się straszna walka. Ostatecznie wilczycę ubito kijami, a bohaterami tej walki są gospodarze: Wacław Stockbauer i Ignacy Fichtel. Następnie urządzono obławę z nagonką na niedźwiedzia, który jednak z powodu górzystego terenu zdołał umknąć. Tego roku ukazują się wilki w znacznej liczbie.

Tajemnicze zwłoki. Z Czerniowiec donoszą, że rumuńska policya w Botuszanach zawiadomiła policyę czerniowiecką o znalezieniu dwóch tajemniczych trupów. Mianowicie dnia 8 sierpnia we wsi Novila Rupte pod Botuszanami wyłowiono zwłoki mężczyzny, dobrze zbudowanego, w wieku od 35 do 40 lat, ze skrępowanemi sznurem, rękami i nogami. Zwłoki były odarte ze wszystkich szat i były zupełnie nagie. Dnia 17 sierpnia wyłowiono nieco dalej w Prucie zwłoki drugiego mężczyzny, w wieku od 30 do 35 lat, również zupełnie nagie ze związanemi nogami. Policya rumuńska przypuszcza, że ma do czynienia z morderstwem ,dokonanem na Bukowinie. Zapewne mordercy po zbrodni wrzucili obu trupy do Prutu, a fale silnie wezbranej w tych czasach rzeki poniosły zwłoki na terytoryum rumuńskie.

Ludożercy na Nowej Gwinei. Krajowcy na Nowej Gwinei spożyli niedawno Niemca amerykańskiego, mineraloga Johna Warnera. Papuasi, których uważa się za pramieszkańców leżącej na północ od Australii wielkiej wyspy, Nowej Gwinei, uchodzą słusznie za ludożerców, w mało zbadanem lub prawie niezbadanem wnętrzu wyspy ludożerstwo kwitnie jak za dawnych czasów. W niedostępnych gąszczach puszczy stoją świątynie ludożerców. Są to małe, czarne od dymu chatki, w których wędzą się części ciała pomordowanych ludzi, krótko mówiąc — wędzarnie. Niewiadomo o ile ludożerstwo Papuazów wypływa tylko o zamiłowania w mordach, z krwiożerczości lub też z zamiłowania do mięsa ludzkiego. Znawcy twierdzą, że Papuasi mordują i pożerają białego tylko wówczas, jeśli on świadomie lub nieświadomie zgrzeszy przeciw ich prawom. Jeśli na przykład biały polował na terenie Papuasa, obraził jego pojęcie własności a jeżeli szkody nie wynagrodzi, zostanie zabitym. Im mężniej się ktoś broni, tem pewniej będzie zjedzony, albowiem Papuasi, jak i inni ludożercy wierzą, iż męstwo zamordowanego wchodzi w tych, którzy go spożyli. W przeciągu ostatniego roku Papuasi zjedli Niemca austryackiego Nikulicza i jego kolegę strzelca rajskich ptaków, Petersena; nie tak dawno temu zakłuli i pożarli poszukiwacza złota Dammköhlera, którego konie uważali za istoty nadnaturalne.

Szkoła gospodyń w Bachowicach. Dnia 3 listopada rozpocznie się nauka w szkole gospodyń w Bachowicach p. Spytkowice w powiecie oświecimskim. Jestto jedyna szkoła na pograniczu prus. Krakowski i myślenicki dostarczyły w pierwszym rzędzie kandydatek przez trzy lata istnienia tej szkoły, aczkolwiek nie brakło także uczenic i z odleglejszych powiatów, nawet samborskiego i mościckiego. Liczba jednak dziewcząt zwyczajie 12, jest zbyt mała, aby można wnioskować, że jest należyte zrozumienie wartości takiej szkoły u włościan, a poparcie warstw wykształconych. Kiedy zapytywałem osoby mające wpływ moralny na ludność wiejską, dlaczego dziewczęta nie zgłaszają się po naukę, otrzymywałem odpowiedź, że szukają czego innego, a od wędrówki za granicę żadna siła ich nie powstrzyma. Po dokładnem jednak zbadaniu stosunków, przekonałem się, że dziewczęta pragną się kształcić, zwłaszcza gdy nauka zapewnia im lepszy kawałek chleba, lecz na przeszkodzie stają często rodzice, którzy nie mogą należycie ocenić wartości wykształcenia i żałują kilkudziesięciu koron na opłacenie utrzymania dziewczyny w szkole. Nadto widocznem jest, że dziewczęta, które zapoznały się z historyą polską, głębiej przejęły się zasadami religijnemi, wykształciły się praktycznie w rozmaitych działach gospodarczych jak chowu bydła, sadownictwie, mleczarstwie, szyciu, gotowaniu, nie myślą o wyjeździe do Saksonii lub Danii do uprawy buraków, lecz pragną samodzielnie więcej się kształcić, aby założyć swoje gospodarstwo, lub też chcą zarobkować w swoim kraju.

Gdy przedstawiałem korzyści takiej nauki dziewczętom, odjeżdżającym z wiosną do Saksonii, wyrywywało się z ich duszy głębokie westchnienie, a słowami: „my idziemy na poniewierkę" wyrażały, jak chętnie pozostałyby w kraju, gdyby znalazły korzystne dla siebie warunki pracy.

Należy tedy tym dzieciom wieśniaczym ułatwić kształcenie się w szkołach gospodyń, aby zrozumiały jak pożytecznemi mogą być w społeczeństwie jako wykształcone Polki-obywatelki.

Jako katecheta w szkole gospodyń w Bachowicach przekonałem się, że w młodzieży polskiej wieśniaczej drzemie ogromna energia, która umiejętnie pokierowana, może podnieść na wysoki stopień kulturę i sprowadzić olbrzymi dobrobyt naszego ludu.

Ponieważ opłata miesięczna wynosi tylko 20 K., a dla uboższych może być zniżona, przeto trudności materyalne mogą być łatwo pokonane. Kurs trwał dotychczas przez 6 miesięcy od 3 listopada do 1 maja. W tym roku pragnie Zarząd towarzystwa opiekującego się szkołą gospodyń w Bachowicach rozszerzyć czas nauki na 8 miesięcy, przeto kurs kończyłby się ostatniego czerwca. Wprawdzie rok ten nie należy do pomyślnych, lecz właśnie nauka może byt waszym dzieciom polepszyć.

Kandydatki starające się o przyjęcie do szkoły gospodyń w Bachowicach p. Spytkowice, niech wniosą prośbę o przyjęcie do zarządu szkoły gospodyń w Bachowicach i dołączą świadectwo moralności, zdrowia i ubóstwa, jeżeli pragną otrzymać zniżkę opłaty.

Ks. Gołba Franciszek.

NADESŁANE.

Podziękowanie „WIŚLE“

ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie

Dnia 6 sierpnia b. r. padły ofiarą płomieni budynki moje w Miękiszu nowym, które na szczęście ubezpieczone miałem we „Wiśle“ Ludowem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. To też nie zawiodłem się zupełnie, gdyż tak rzetelnej i sumiennej likwidacyi nawet spodziewać się nie mogłem, wiedząc jak inne Towarzystwa w tym wypadku postępują. W kilka dni bowiem po pożarze, otrzymałem całą ubezpieczoną wartość bez żadnych potrąceń. Wobec tego poczuwam się do obowiązku na tej drodze złożyć „Wiśle“ szczere staropolskie „Bóg zapłać“!; oby nie brakło jej siły do tak gorliwej i sumiennej pracy nad ludem. Do Was zaś Bracia Włościanie zwracam się, byście się wszyscy o ile nie chcecie zostać nędzarzami lub pokrzywdzonymi w razie nieszczęścia ubezpieczali swoje mienie jedynie we „Wiśle“ gdyż tylko tam znajdziecie pewną podporę swego bytu.

Miękisz nowy, dnia 30. VIII 1913.

Stanisław Polit m. p.

Również i my członkowie Komisyi likwidacyjnej składamy na tem miejscu najszczersze podziękowanie Panu Likwidatorowi „Wisły“ za tak ludzkie i prawdziwie braterskie obejście się z nami.

Aleksander Wojtaszowicz m. p. L. Szczurka m. p.

Rozszerzajcie „Prawdę“!

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Rozszerzajcie „Prawdę“!

Na wszystkich wiecach i zgromadzeniach polecajcie „Prawdę“

Administracya „PRAWDY“

KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.

poleca następujące książki:

Hrabia Damian. Polecamy „Hrabiego Damiana“ wszystkim lubownikom czytania. Powieść składa się z 40 zeszytów, obejmujących 967 stron i 40 pięknych obrazków i kosztuje w oprawie pięknej 6 koron.

Rycerze pracy. Cena „Rycerzy pracy“, zawierających 952 stron i 40 pięknych obrazków, wynosi w pięknej oprawie 6 koron, bez oprawy 5 koron.

O grób Zbawiciela. Powieść, wyszła w 50 zeszytach, obejmuje 1192 stron i 50 pięknych obrazków. Cena w pięknej oprawie wynosi 7 koron.

Pomsta Boża. Powieść składa się z 50 zeszytów, obejmujących 591 stron i 50 obrazków, kosztuje w pięknej oprawie 7 kor., broszurowana 6 kor.

Rycerz Maryi. Cena za całe dzieło, składające się z 50 zeszytów 6 koron, oprawne 7 koron.

Genowefa. Powieść, napisana przez Józefa Chociszewskiego. Składa się ona z 50 zeszytów, obejmuje 1200 stron i 50 obrazków. Oddajemy ją po cenie 6 koron, w oprawie 7 koron.

Dzieje Polski. Cena w pięknej oprawie 4 korony, z przesyłką franko.

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

Cesarz Napoleon I. Napisał dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.

O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski, c. k. radca sądowy. Cena 20 halerzy.

O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnera, c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

Poradnik dla rolników, kupców i t. d. Napisał ks. Szczepański. Cena 40 halerzy.

Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 40 halerzy.

Św. Paskal. Nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

Kazimierz Pułaski, przez dra St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.

Przyjaciele ludu (o żydach). Napisał ks. Wróbel. Cena 1 kor.

Niepokalana. Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. P. Maryi niepokalanie poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno. Cena 2 kor.

„Ojciec zadżumionych“. Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego, słowo wstępne napisał Ks. Biskup Bandurski. Cena prześlicznie wydanego egzemplarza z kolorowymi obrazkami i w prześlicznej oprawie 3 korony.

Bł. Wincenty Kadłubek. Napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.

Wiązanka pieśni polskich. Cena w pięknej oprawie złoconej 50 hal., w oprawie papierowej 30 hal.

„Zmartwychwstanie“, prześliczny utwór sceniczny treści narodowej z kościuszkowskich czasów w trzech aktach. Cena 1 koronę.

O Jubileuszu Ojca św. Piusa X. Przypomnienie na jubileusz półwiekowego (1858 — 1908) Kapłaństwa Ojca świętego Piusa X. Napisał Profesor Feliks Gątkiewicz. Cena 30 hal.

Dzieje Polski, z licznemi ilustracyami, w oprawie płóciennej, objętości 380 stron. Cena 4 kor, już z przesyłką.

Milioner i śmieciarz. Powieść ze stosunków angielskich. 168 stron, z obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich. 151 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal. z przesyłką 60 hal.

Odzyskana córka. Powieść. 189 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Sześć beczek złota. Powieść. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

O życie i wolność. Powieść z ostatniej wojny Burów z Anglikami. 144 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Syn pijaka. Powieść. 134 strony, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Szatański posiew. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Św. Kazimierz, królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszewic. 160 stron, 50 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach, zebrał i spisał Józef Chociszewski. 184 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Obłąkany ojciec, czyli Poświęcenie matki i żony. Powieść. 156 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu. 210 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Córka praczki. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa i O krok od śmierci. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ do bojkotu zaliczyła. 4

Nowo otwarte koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo **Biuro pośrednictwa służby i posad** dla oficyalistów i urzędników prywatnych oraz dla wszelkiej kategoryi służby domowej, gospodarczej, przemysł., handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p. — Rządowo upraw. **Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży** majątków ziemskich, lasów, parcel, wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowo-handlowych etc. **AGENCYA HANDLOWA** z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie, sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych.

Stanisława Tumidajowicza

byłego profesora gimnazyalnego a277

w Podgórzu, ulica Krakowska l. 7,

Nr. telefonu 2559 (tuż przy starym moście)

Adres dla korespondencyi: Stanisław Tumidajowicz, Podgórze. (Przyjmuje się zastępstwa pierw. P.T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych).

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT“

Spółka z ogran. poręką **Kraków.** Fabryka. ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Ilust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138



Tanio kupuje się tylko w hurtownym składzie

R. CYPRES

Kraków, ul. Szewska 13/17



Sprzedaje towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker Rem. System Roskopf 36 godzin z łańcuszkiem Kor. 3,90, Ameryk. elektr., złoty Rem. Syst. Roskopf, 36 g. idący z pięknym łańcuszkiem K 4,50. Srebrny Roskopf o 3 kop. e t. bardzo silny K. 12,—. Stalowy damski Remontoir K 7,80. Rudzik najlepszy K. 3,—. Łańcuszki srebrne od K 2,—. Zegarki damskie złote od K 20.—. [a209

Bogato ilustr. cenniki darmo i opłatnie.

Zastępcy

poszukiwani bez różnicy płci i wyznania w każdem mieście, miasteczku i wsi Galicyi, Bukowiny i Śląska austr. do pośrednictwa w sprzedaży rozmaitych artykułów i do objęcia wielu innych zastępstw, za wysokiem wynagrodzeniem. Zgłoszenia: Dom Handlowy Józefa Sadzikowskiego w Krakowie. Oddział biura 24. a239

Potrzebny a303

organista

kawaler, umiejący uczyć śpiewu na głosy. Płaca 500·— K. i mieszkanie bez żadnych bocznych dochodów. Zgł. komitet budowy kościoła Wola ranižowska p. Raniżów.

„POMONA“

Krakowska Szkółka Drzew

Kraków

poleca wzorowo hodowane: drzewa owocowe, pienne: jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie, wiśnie itd. — Drzewa owocowe karłowe w formie piramid, palmet, kordonów pionowych i poziomych itd. — Krzewy owocowe w wielkim wyborze. — Róże krzaczaste i pienne. Drzewa i krzewy ozdobne. Cennik bogato illustrowany na żądanie darmo i opłacony.

Jedynym środkiem masło za stępującym jest

Blaimscheina **Unikum - Margaryna**

a194

Vereinigte Margarine und Butterfabriken, Wien, XIV.

Kto cierpi na: Zapalenie oczu, Trachomę, skrofuliczne ropienie, łzawienie, bielma, powłokę, etc. żądajcie na własną korzyść lekarską broszurę o: **pewnym i prędkim leczeniu ocznych chorób** która stosownie do życzenia, zupełnie bezpłatnie posłana będzie. — Adres: a284

Gustav Salomon

eksportowy dom lekarski. **Berlin-Schbg. Postfach 12/78**

Porto karty 5 h., listu 10 h.

Korespondencya we wszystkich językach europejskich.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne

Z pamiętnika marynarza.

Było to w roku 1830. Kapitan Graah, który z ramienia rządu duńskiego wysłany został na Grenlandyę w celu poszukiwania osad Austurbygd i Westerbygd, doszedł do przekonania, że zostały one przywalone i zniszczone naporem lodowców. Gdy nam, załodze, oświadczył o tem, łzy zabłysły w naszych oczach. Grenlandya, ta kraina wiecznych lodów i mroków, licząca 20 000 mil kwadratowych, wydarła życie dziesiątkom osób, które przybyły tutaj szukać nowej ojczyzny. Ja, najmłodszym będąc z pośród marynarzy i mając postanowienie pilnie zapisywać wszystko, czego świadkiem będę w tych krainach podbiegunowych, uczułem nieprzepartą chęć do nowych poszukiwań na korzyść nieszczęsnych ofiar lodowców.

Kapitan Graah, rozśmiał się gorzko, gdym mu wyjawił moje myśli, lecz po chwili rzekł:

— Jeśli masz silne postanowienie jeszcze raz przeszukać lodowce, to udaj się na zachód i trzymaj w pobliżu morza, kto wie, czy nie odnajdziesz drogi do Westerbygd. Kolonia ta powinnaby istnieć dotychczas, co zaś do Austurbygd, to niema najmniejszej wątpliwości, że spotkało ją to wielkie nieszczęście, o którem wam dziś oznajmiłem: olbrzymie góry lodowe na wieki ją pogrzebały.

— Pójdę więc w imię Boga — rzekłem, a on po ojcowsku ucałował mnie w czoło i dał dziesięciu ludzi do pomocy.

Nazajutrz już byliśmy wśród śniegów, dążąc na wschód.

Pierwszego dnia nie spotkaliśmy ani żywej duszy, dopiero na drugi dzień, pod wieczór, ujrzeliśmy ślady sanek ciągnionych przez reny. Jakoż wkrótce spotkaliśmy kilku Eskimosów, wiozących ryby z połowu morskiego.

Gdy nas ujrzeli, zaczęli dawać nam znaki, ażebyśmy się zbliżyli, poczem jeden z nich rzekł w narzeczu eskimoskiem:

— Iść ku morzu, tam są wasi bracia.

Nic więcej nad to nie mogliśmy się dowiedzieć, bo nawpół dziki ten człowiek, zdawało się, że nie rozumie naszych pytań, wzruszał tylko ramionami i powtarzał pierwej już wygłoszone zdanie.

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy udać się nad brzeg morza, którego szum dobiegał już uszu naszych, albowiem w tej stronie wznosiły się strome, wysokie skały, tworząc nieprzystępną zaporę dla gniewnych zapędów fal wzburzonych, przybywających tutaj z oceanów całego świata i rozbijających się o te granity.

O jakich-że to braciach mówili Eskimosi? Chybaby o zaginionych kolonistach, których poszukiwaliśmy.

Mrok wieczorny zapadał, gdyśmy dotarli do wąskiego przesmyku wśród pasma skał nadbrzeżnych. Szum wzburzonego morza podobny był do gromów zbliżającej się burzy.

— Zatrzymajmy się! — radziło kilku marynarzy — tam zbliżać się niebezpiecznie.

Lecz ja postanowiłem przekonać się, czy prawdę mówili Eskimosi i bądź co bądź przedostać się nad morze. Po godzinie nadludzkich wysiłków, z trzema towarzyszami, ujrzałem nakoniec wzburzone fale morskie. Krajobraz otaczał nas skalisty, dziki, ponury; szum i ryk bałwanów nie pozwalał na rozmowę. Upadając ze znużenia, roznieciliśmy jednakże ogień, ażeby dać znać o sobie towarzyszom. Był to dobry pomysł, albowiem wkrótce na przeciwległej skalistej ścianie nadbrzeżnej ujrzeliśmy również ogień. A więc tam byli ludzie, którzy lada chwila powinniby do nas się zbliżyć. Tymczasem noc zapadła, a oni nie przybywali. Czekaliśmy na nich przez całą noc, lecz nadaremnie.

Gdy dzień zajaśniał, oczom naszym przedstawił się widok w swoim rodzaju nieporównany. Na dwóch stromych urwiskach siedzieli ludzie i palili ogień. Zbliżyć się do nich nikt nie mógł, gdyż skały były strome, a nawet prostopadłe, jak zręby olbrzymich kamienic.

W jakiż sposób dostali się tam i w jakim celu? Dlaczego teraz nie mogli z nich zejść, bo że tego pragnęli, to widać było z rozpaczliwych ruchów i znaków, które nam dawali? Tymczasem reszta mojej drużyny nadciągnęła i postanowiliśmy dopóty szukać sposobu, dopóki nie uda nam się tych nieszczęsnych ocalić.

Wtem ogromny plusk morza w pobliżu zwrócił naszą uwagę. Ujrzeliśmy niespodziewanie kilka olbrzymich wielorybów, które i owi ludzie na skałach snać spostrzegli, gdyż zaczęli machać rękami i nad samą krawędź skał się schodzić. Olbrzymi wieloryb tuż obok nich przepłynął, a za nim goniło stado rekinów. Choć długo żeglowałem po morzach całego świata, lecz na podobny widok po raz pierwszy patrzyłem.

Tymczasem zbliżył się do mnie jeden z starszych marynarzy, zapalony do łowów na wieloryby, mówiąc:

— Nic to dziwnego, bo ten wilk morski, ten rozbójnik straszny, rekin, inaczej ludojadem zwany, jest zawziętym nieprzyjacielem wieloryba. Ściga on go zapamiętale, a zwykle w towarzystwie kilku lub kilkunastu innych, napada na to ogromne stworzenie, wyrywa z niego kawały mięsa i prześladuje nieubłaganie, dopóki traf szczęśliwy nie oswobodzi nieszczęsnej ofiary od krwiożerczego wroga.

Dalsze opowiadanie marynarza przerwał wykrzyknik jednego z młodszych marynarzy.

— Ci ludzie są na skale zewsząd otoczonej morzem!

Rzeczywiście, los tych tajemniczych rozbitków zaczął w nas budzić coraz to większe zaciekawienie.

Co tam robili? Wskutek jakiej katastrofy zostali tam odosobnieni od reszty świata? Czem żyli?

Zaledwie te pytania przeszły mi przez głowę, gdy ujrzałem, jak nieszczęśni więźniowie na tej skale podbiegunowej zaczęli machać rękoma, dając nam najwyraźniejsze znaki, ażebyśmy im śpieszyli z pomocą. Krzyknąłem na moich towarzyszy; zabraliśmy się do dzieła. Trzeba było bądź co bądź wynaleść przejście i oswobodzić tych ludzi.

Ze dwie godziny zeszło nam na daremnych poszukiwaniach jakiegokolwiek przystępu do tej czarodziejskiej skały. Napróżno, wszędy napotykaliśmy zapory nie do zwalczenia, przepaści i nurty oceanu.

Zrozpaczeni, już mieliśmy wysłać kilku ludzi z powrotem do kapitana Graah, ażeby zasięgnąć jego rady, gdy nagle, tuż nad naszemi głowami, załopotały skrzydła gołębia, który wnet spadł o kilkadziesiąt kroków dalej, trzymając pod skrzydłem ka-

wałek papieru. Zrozumieliśmy, że to poselstwo do nas od owych uwięzionych.

Zmęczony ptak nadaremnie usiłował wzbić się w górę, znów spadł i wówczas, podskoczywszy zręcznie, schwytałem go i drżąc z niecierpliwości, odwiązałem tajemniczą kartkę.

Były w niej skreślone ołówkiem następujące słowa w języku angielskim i francuskim:

„Napór lodowców zniszczył naszą kolonię Austurbygd, zaś niezbadane dotychczas przyczyny wywołały katastrofę podziemną, której ofiarą padliśmy, albowiem zostalismy odcięci morzem od lądu, bez środków ratunku, nadziei ocalenia".

Poniżej następowały podpisy czternastu kolonistów duńskich.

Trzeba więc było za jakąkolwiek bądź cenę ratować tych ludzi.

Cały dzień upłynął nam na przemyśliwaniu i szukaniu najdogodniejszego miejsca do rzucenia drabin sznurowych, po których nieszczęsne ofiary katastrofy mogłyby się z nami połączyć.

Niestety, na miejsce podobne nie natrafiliśmy, wszędy piętrzyły się wysoko groźne, poszarpane odwieczne skały granitowe.

Wreszcie, gdyśmy już tracili cierpliwość i nadzieję, ujrzeliśmy strasznego wroga — niedźwiedzie białe, które wychyliwszy się z wodnej topieli, zaczęły wspinać się po lodowcach ku górze, to jest ku więzieniu owych biedaków.

Dreszcz przebiegał nas od stóp do głów.

Potworów było pięć i najwidoczniej zmierzały na osamotnioną skałę.

Szczęśliwi, że uniknęliśmy ich napadu, będąc nieprzygotowani do walki, chwyciliśmy za broń i ja pierwszy przyłożyłem się do strzału.

— Na Boga, ani się ważyć strzelać — krzyknął stary marynarz Piotr Krafte. — Czyż pan nie widzisz, że te potwory wskażą nam którędy najłatwiej wedrzeć się na skałę?

Miał słuszność poczciwy Piotr, który jeszcze dnia tego zginął w walce z białymi niedźwiedziami, gdy zbyt nierozważnie zapuścił się w ich ślady.

Potwory te istotnie wdzierały się coraz wyżej po granitach i lodowcach, lecz w połowie drogi zatrzymały się, gdyż dalej skalista ściana zwieszała się prawie prostopadle, tak, że niepodobieństwem byłoby wspinać się po niej ku górze. Wówczas to zginął poczciwy Piotr, albowiem zwierzęta nagle zawróciły i myśmy rozpoczęli z niemi straszną walkę, w końcu dla nas zwycięską.

Wycieńczeni, znużeni trudami, nie wiedzieliśmy co czynić dalej, gdy naraz usłyszeliśmy sygnał trąbki naszego dowódcy, kapitana Graah, który zaniepokojony o nas, na czele kilkudziesięciu ludzi trafił na nasz trop i szedł nam z pomocą.

Gdyśmy mu opowiedzieli nasze przygody, zdziwienie jego nie miało granic.

— Bóg cię natchnął dobrą myślą, mój zuchu — rzekł, całując mnie po ojcowsku — trafiłeś na rozbitków z Austurbygd. Spotkałby był tych nieszczęśliwych ten sam los, co resztę kolonistów, to jest zginęliby wśród lodowców, które ze wszystkich stron ścisnęły ich, niby potworne machiny oblężnicze. Bogu niech będą dzięki, że tych kilkunastu ocalimy.

Jakoż nazajutrz, po drabinach sznurowych i linach udało nam się dostać na płaski szczyt tej strasznej skały i uwolnić nieszczęsnych więźniów.

Opowiadania ich potwierdziły w zupełności nasze domysły. Uchodząc przed naporem lodowców z kolonii Austurbygd zatrzymali się nad morzem i tu spotkała ich katastrofa oberwania się lodowców i brył granitowych.

TO I OWO.

KTO MA KREDYT W AMERYCE.

Czasopismo włoskie „Minerva" zawiera ciekawe poglądy miliardera Pierpont Morgana. Pytano go kiedyś po tej stronie Atlantyku: Jakiej żądają w Ameryce gwarancyi od ludzi, którym banki użyczają pożyczek? Odpowiedź charakterystyczna:

— Jeżeli pan X. przychodzi do mnie po pożyczkę, nie pytam, ile ma.

— Jakto? — zdziwił się pytający. — Żąda pan chyba poręczycieli?

— I to nie. Żądam... charakteru. Przypominam sobie, że kiedyś udzieliłem kredytu na milion dolarów człowiekowi, który miał dziesięć palców, nic więcej. Wiedziałem, że dorobi się, że mi odda. I oddał. Dziś jest miliarderem.

— Czy dużo ludzi otrzymuje kredyt, nie mając pieniędzy?

— Bardzo dużo, bo u nas dużo ludzi ma charakter. Człowiek, który ma charakter i głowę, choćby nic nie miał poza tem, dostanie u nas zawsza pożyczkę. Człowiek bogaty, ale o charakterze wątpliwym, nie znajdzie kredytu.

— Czy taki jest wogóle system banków, czy tylko pański?

— No, jestto metoda ogólna. Gdy ktoś zgłasza się do nas o pożyczkę, przedewszystkiem dowiadujemy się o interesy, które robił i jak je robił. Nie dałbym centyma człowiekowi, który nie wzbudzałby we mnie zaufania, choćby cały świat do niego należał.

JAK SIĘ LUDZIE POZDRAWIAJĄ.

Myli się ten, kto sądzi, że uścisk dłoni lub pocałunek jest u wszystkich narodów oznaką miłości lub pozdrowienia. Całowanie naprzykład jest wcale nieznane u Australczyków i innych jeszcze ludów świata. I murzyni z Zachodniej Afryki nie cenią go wcale.

Oznaki uszanowania także się tam różnią od naszych — i tak naprzykład w Australii i na niektórych wyspach, przyległych tej części świata, ludzie rozmawiając z osobami wyższego stanu siadają; Chińczyk zaś na znak szacunku nie zdejmuje, jak my, czapki, lecz przeciwnie, nakłada ją, jeśli miał głowę nieprzykrytą.

Kafrowie znów, co mieszkają na południu Afryki, świstaniem okazują swoje uszanowanie. W niektórych okolicach Azyi i Afryki poddany odwraca się plecami do swego zwierzchnika, chcąc wyrazić swą dlań uniżoność; inni jeszcze na znak swej niższości przykładają dłonie do swego nosa.

Podróżni zapewniają, że w jednem plemieniu Eskimosów, które zamieszkuje północne, a więc zimne kraje, Ameryki, chcąc okazać łaskawe usposobienie, chwytają się za nos; inne znów narody podczas pozdrowień pociągają się wzajemnie za nosy.

Takie to pomiędzy narodami świata są różne zwyczaje. Sprawdza się więc nasze przysłowie, że: co kraj to obyczaj.

Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

(Ciąg dalszy.)

Niesprawiedliwość takiego układu oburzała biednego majstra Tomasza, rzucił więc swoje narzędzia i poszedł nad brzeg morza wypatrywać, czy nie nadpływa okręt, na którym uciekłby z wyspy, gdzie wyzyskują jego pracę.

Zastał tam doktora zbierającego śliczne różowe muszle, było ich dużo. Doktór podnosił je starannie i chował do torby.

— Pomóż mi, Tomaszu, szukać tych myszli, a gdy wszystkie zbierzemy, wróci spokój na naszą wyspę.

Cieśla ruszył ramionami, był on prawdziwie niewiernym Tomaszem, ale doktora szanował dla jego rozumu, sprawiedliwości i dobroci.

— Ciekawy jestem, czy te muszle dadzą mi odzież i pożywienie, których, pracując przy budowie chat, sam sobie zdobyć nie mogę.

— Właśnie dla tego je zbieram, żeby zaspokoi nasze potrzeby — odpowiedział doktór, i wziąwszy Tomasza pod ramię wrócił z nim do osady. Panowało tam wielkie poruszenie, rozgniewany cieśla groził, że jeśli nie wynagrodzą lepiej jego pracy, spali domy, które sam postawił. Złe słowo wylatuje łatwo z rozżalonego serca. Tomasz nie myślał spełnić groźby, ale towarzysze byli nią bardzo przerażeni. Siedzieli więc na zrębie chaty myśliwego, którą właśnie rozpoczął budować Tomasz. Doktór widząc, że zgromadzeni są wszyscy wyspiarze, wszedł w środek koła i tak mówić zaczął:

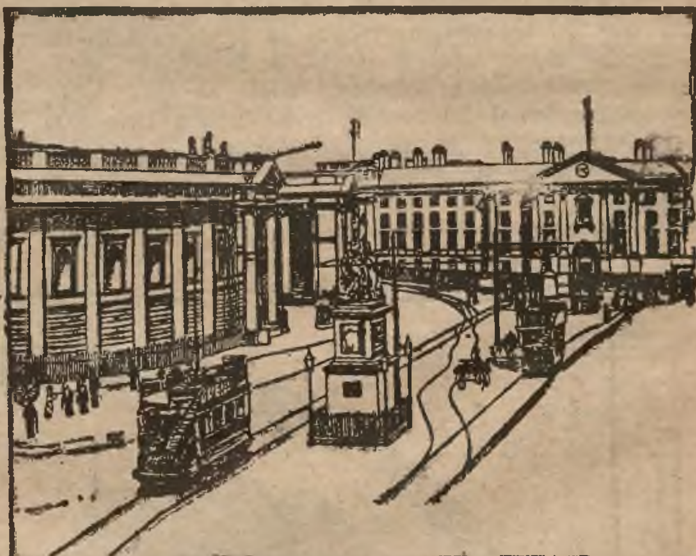
— Koledzy! Leczyłem dotąd wasze ciała, dziś chcę uleczyć duszę. Wiem, dlaczego czujecie się nieszczęśliwi i postanowiłem zaradzić złemu. Nie dość jest mieć dwa towary do wymiany, aby otrzymać to, czego potrzebujemy, musi być jeszcze towar trzeci. Towarem tym niech się staną dla nas te piękne i twarde muszle, rozdzielimy je, każdy schowa swoją część, a potem ułożymy się o wartość przedmiotów, jakie za muszle kupować będziemy.

Przemowa doktora zaciekawiła wyspiarzy. Porachowali oni muszli i obdzielili wszystkich sprawiedliwie. Odtąd ustały sprzeczki. Doktór, uproszony przez towarzyszy, oznaczał cenę przedmiotów wyrobionych na wyspie. Jeżeli kowal potrzebował żywności, szedł do myśliwego i w zamian za muszle dostawał zająca, myśliwy zaś, sprzedawszy w ten sposób cały zapas zwierzyny, szedł do krawca, bo podarła mu się odzież w czasie wypraw wśród zarośli, szedł więc do krawca i wymieniał 6 muszli za kaftan uszyty z płótna.

Cieśla Tomasz uwierzył nareszcie, że muszle zapewnią pokój na wyspie. Już teraz szewc nie śmiał ofiarować pary obuwia za zbudowanie chaty. Pracę taką opłacano 400 muszlami, chociaż więc stawianie chaty zabierało cieśli dużo czasu, miał za co przez cały przebieg budowy kupować żywność i potrzebne sprzęty. Dobry doktór cieszył się swym pomysłem, on także dostawał muszle za porady lekarskie, muszle wymieniał potem na krzesła, obuwie, lub żywność i tak, dzięki trzeciemu towarowi, wymieniali wyspiarze zgodnie swoje bogactwa. Bo była to zawsze wymiana, tylko zamiast wymieniać krzesło na buty, wymieniono krzesło na muszle, aby w danej chwili te same muszle wymienić na buty.

I spokój zapanował wśród wyspiarzy, a że w zgodzie pracuje się dobrze, więc nasi osadnicy z każdym dniem więcej przysparzali bogactw, używając do tego trzech znanych wam już czynników: natury, pracy i narzędzi. Narzędzia były coraz doskonalsze, więc też i bogactwa coraz różnorodniejsze, bo wyspiarze zapragnęli większych wygód, o piękniejsze starali się sprzęty, i słusznie. Szlachetną jest dążność człowieka do robienia nowych odkryć, nowych udogodnień; naród, któryby zaprzestał dbać o podniesienie swego dobrobytu, byłby narodem upadłym. Cywilizacya polega w wielkiej mierze także na rozwoju coraz większych potrzeb i na zaspakajaniu ich przez coraz szersze koła ludności. Ale wróćmy do naszych wyspiarzy

Wkradł się tam znowu jakiś nieporządek, a wiecie dlaczego? Oto osadnicy tak się przyzwyczaili do używania muszli przy wymianie towaru, że stracili zupełnie pojęcie rzeczywistej wartości tych biednych





Widoki z Dublina.

Stolica Irlandyi, miasto Dublin stało się niedawno widownią rozruchów, powstałych na tle prawa o samorządzie Irlandyi. Dublin leży przy ujściu Liffei do zatoki Dublińskiej, liczy 300 000 mieszkańców i jest jednem z największych miast fabrycznych w Europie. Na obrazkach naszych widzimy górą gmach akademii w Dublinie, dolem zaś zabudowania nad brzegiem rzeki.

muszek', które niewinnie stały się powodem wielkiego zamieszania. Zdawało się bowiem wyspiarzom, że im więcej będą mieli muszli, tem będą bogatsi, zamiast więc łowić ryby i zwierzynę, zamiast kuć siekiery i szyć obuwie, zaczęli upędzać się za muszlami. Jakoż wkrótce odkryto grotę podwodną, w której było bardzo wiele muszli. Co się wtedy działo, to wypowiedzieć trudno, napróżno doktór wstrzymywał i tłómaczył, głusi na jego zaklęcia rzucili się osadnicy do wyrywania muszli, a co przytem powstało kłótni i bójek, o tem wolę nie wspominać. Nagle więc każdy z wyspiarzy stał się panem wielkiej ilości muszli, ale radość szaleńców krótko trwała.

Myśleli oni, że teraz nie będą potrzebowali pracować. Szewc na dobry humor upił się winem z bujnego winogradu, który rósł obok jego chaty, kowal zagasił ognisko, a cieśla, wstyd mi powiedzieć doprawdy, cieśla rzucił siekierę do morza.

— Po cóż mamy pracować, kiedy posiadamy tak dużo muszli! — wołał zadowolony z pomysłu i patrzał zuchwale na doktora.

Radość jednak i zuchwalstwo minęły prędko. Muszle brzęczały wprawdzie w kieszeniach tych waryatów, ale muszle nie mogły ich ani pożywić, ani ubrać, ani zabezpieczyć przed burzą. Wkrótce też tak mało zostało żywności, że za nędznego zajączka, który wprzód wymieniany bywał za jedną muszlę, teraz głodny tkacz zapłacił aż 30, a że właśnie stado szakali zjawiło się w okolicy, więc za łuk, który wprzód kosztował 20 muszli, teraz trzeba było 300 muszli wyłożyć.

Doktór mógł się słusznie śmiać z szalonych wyspiarzy, ale oni sami wkrótce poznali swój nierozsądek i przeprosiwszy dobrego doradcę, zabrali się znów do roboty, zrozumiawszy, że bogactwem są nie muszelki, lecz wydobyty z otaczającej przyrody i wytworzony przez pracę, za pomocą narzędzia towar.

Bóg nagrodził skruchę osadników, bo uznawszy błąd swój, umieli go naprawić. Przypłynął wkrótce okręt, który zabrał wszystkich do Europy. Żal im było opuszczać wyspę, wzięli z niej nawet na pamiątkę wiele przedmiotów, wzięli i muszelki; w kraju żartowano sobie z tego skarbu, o który między wyspiarzami dochodziło do bójek; Tomasz cieśla odpowiedział szydząco:

— Byliśmy szaleni, to prawda, ale mało kto z was jest od nas mądrzejszym. Wasze złote pieniądze, które mienicie być bogactwem, są właściwie tem samem, czem nasze muszelki, to jest służą jako przedmiot do wymiany przedmiotu na przedmiot, jako miara ich ceny.

Czy Tomasz miał słuszność?

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAN DEKERT,

PREZYDENT MIASTA WARSZAWY.

Jeżeli kiedy, czytelniku, będziesz w kościele Świętojańskim w Warszawie, zobacz portret umieszczony w głównej nawie, po lewej ręce od wejścia na ścianie podpierającej chór. Przedstawia on bowiem ciekawą i bodaj czy nie jedyną osobistość w naszych dziejach.

Patrzy ona z ciemnego tła na ciebie wielkiemi, rozumnemi oczami, pełnemi tego uprzejmego wdzięku



Były król portugalski Manuel i jego małżonka,
księżniczka Hohenzollern, którą poślubił przed kilku tygodniami. **Młode małżeństwo zamieszkało na stałe w Anglii**

i łagodności, która że tak powiem, jest charakterystycznem znamieniem wszystkich dobrze wychowanych ludzi XVIII wieku. Bo człowiek na portrecie to dziecię XVIII w., syn nawskroś przejęty jego zasadami i ideami. A, jakiż on charakterystyczny na tym portrecie! Jak wybornie mu przystaje do ładnej, pulchnej, rumianej, uśmiechniętej twarzy, ta biała, elegancka, upudrowana peruka. Jak świetnie na czarnej sukni odbija się delikatna, śnieżna koronka żabotu, godna jakiego komta lub markiza a nie prostego mieszczucha.

Tak, mieszczucha. Bo to mieszczuch patrzy z tego portretu na białą Świętojańską świątynię — Jan Dekert. Jeżeli, czytelniku, nigdy — o czem bardzo wątpię — nie słyszałeś o tem nazwisku, przeczytaj napis umieszczony pod opisanym przez nas portretem:

„Jan Dekert, prezydent miasta Warszawy, pierwszy stanu miejskiego obrońca i przedstawiciel; dla otrzymania reprezentacyi tegoż stanu w sejmach Rzeczypospolitej niezrównany, w stałości na tej drodze do zgonu niezachwiamy. Dnia 4-go października 1790 roku zmarły, z czcią i żalem przez lud i sejmujących w tym przybytku złożony."

Mamy więc w cichym, uśpionym, prawie martwym żywocie historycznym mieszczaństwa nie już tylko warszawskiego, ale wogóle polskiego, choć jedną świetlistą postać, wystającą nad szare tło powszedniości, postać szeroką, wybitną, nawskroś historyczną. Zdawałoby się, że Jan Dekert w swej czarnej sukni, w swej upudrowanej peruce i białym żabocie patrzy raczej na jakiegoś francuskiego prawodawcę wyrosłego ze stanu trzeciego, a nie na poczciwego mieszczanina polskiego, który golił łeb jak Bóg przykazał, nosił wielkie wąsy, nie śmiał się kokieteryjnie oczami, a na głowę nie kładł zamorskiej, farmazońskiej peruki, ale staropolską, tysiącem bojów uszlachetnioną rogatywkę. Takby się zdawało, a jednak tak nie jest.

Dekert to dziecię Warszawy, to zacny polski mieszczanin, ale mieszczanin nie zardzewiały w średniowiecznych przesądach, nie zastygły typ pewnego momentu dziejowego, lecz człowiek żywy, zdolny, postępowy a może trochę ambitny. Że nie były mu obce idee, które wstrząsały ówczesną Francyą, że przejmował się niemi żywo, że one na niego wielki wpływ wywierały a na wzorach francuskich często kroć kształtował swe postępowanie, to nie ulega kwestyi. Dalsza opowieść jego działalności politycznej będzie tego najlepszym dowodem. Ale to może mu być tylko za zasługę poczytane, zwłaszcza w ówczesnej Polsce i między ówczesnem mieszczaństwem.

A przytem należy i na to zwrócić uwagę, że Dekert w gronie starożytnego patrycyatu Warszawy jest człowiekiem nowym, zupełnie nowym. Kiedy od XVI wieku po kronikach i aktach życia miejskiego naszego grodu, co chwila spotykasz się z nazwiskami Baryczków, Gizów, Fukierów, Lancbarków, Witthofów, Czamerów, o Dekertach aż po drugą połowę XVIII wieku zupełnie głucho. Nie było ich wcale, a jeżeli byli, to zagrzebani w niehistorycznym tłumie, który kroniki miejskie i akta przejęte patrycyuszowską dumą, tak arystokratycznie mianem plebsu nazywają. Nie przynosił więc Dekert na arenę swego życia politycznego ani ciężaru historycznego imienia, ściśle zawsze związanego z pewną tradycyą, nieruchomością i skostnieniem. Wyrósł nagle a ożywiony wielką i szlachetną ambicyą, chłonął w siebie jak młoda roślina wszystkie nowe myśli i nowe idee, które z taką obfitością w olbrzymiej owej chwili na średniowiecznym gruncie starego świata wyrastały.

Ztąd to żywot jego nie zamyka się w ciasnym zakresie murów miejskich, nie zużywa się na drobne kłopoty i drobniejsze jeszcze zawiści, ale wstępuje na wielką arenę dziejową, zajmuje wybitne, historyczne stanowisko. I dlatego to, historya Dekerta jest niezmiernie ciekawą, najciekawszą może z całego cyklu dziejowego mieszczaństwa polskiego.

Był on może o tyle szczęśliwszym od wszystkich innych, że żył za czasów sejmu czteroletniego, w chwili, gdy konieczna logika wypadków zmuszała podnieść sprawę miast, zwalić mur chiński, dzielący szlachcica od „chama i łyka". Wiadomo, że sprawę tę popierał Kołłątaj i Ignacy Potocki. Szukano pomocnika czynnego między mieszczaństwem i znaleziono Dekerta.

Przypatrzmyż mu się bliżej.

Był on z powołania kupcem, dziecięciem warszawskiego bruku, żywym, zdolnym i jakeśmy to już za-

Mięso jest jednym z z głównych środków żywności, a jak wiadomo drożeje coraz więcej. Wobec tego zaciekawi może niejednego statystyczne obliczenie, ile w różnych krajach wytwarzają mięsa rzeźnego na głowę ludności. Na obrazku przedstawiona jest ta statystyka dokładnie i widzimy z niej, które państwa mogą mięso wywozić za granicę, a które muszą go sprowadzać, gdyż nie mają go dosyć dla swej ludności.



uważył, pełnym ambicyi. Tym większa więc dla niego zasługa i sława, że kupczyk, „pieprz po groszu sprzedający”, w Rzeczypospolitej z gruntu szlacheckiej, wyrósł na postać polityczną i tak wielką, że przez chwilę skupiała w sobie wszystkie promienie działalności narodowej. Mieszczaństwo, ową pogardzaną warstwę od „miarki i łokcia”, Dekert podniósł a przynajmniej podnieść chciał do godności obywatelskiej, i Bóg wie, gdzieby ją zawiódł, gdyby szlachecka republika zdołała utrzymać życie dłużej. Ona umarła, a naród zatrzymał dech w sobie, z nim mieszczaństwo — by żyć dalej.

Ojciec jego był kupcem i to wcale niezamożnym; w dziejach miejskich, powtarzamy, głucho dotąd o Dekertach. Syn wstąpił w ślady ojca i przez cały tydzień „zawijał pieprz” w sklepie, a w niedzielę lub święto z fuzyjką i wyżłem wybiegał na kuropatwy, bo był zapalonym myśliwym.

Ta żyłka do polowania na dobre mu wyszła. Strzelał doskonale, a że za Augusta III zręczność myśliwska wielce popłacała, więc zapraszano go na polowania, wszedł w łono „kramy warszawskiej”, poznał się z oficerami, szlachtą, ziemianami i poprzyjaźniwszy się z nimi, bo był chłopiec elegancki, przystojny i łatwy w pożyciu, ściągał ich do handlu swego pryncypała.

Zależało mu też trochę na tem, by mieć dobrą notę u swego zwierzchnika. Pryncypał ten nazywał się Marcinkowski, miał sklep sukienny, dużą fortunę a obok fortuny i sklepu śliczną córkę jedynaczkę. Współczesne pamiętniki dziwy rozpowiadają o piękności panny Marcinkowskiej. Biegała za nią cała Warszawa. Ulica przed domem Marcinkowskiego zawsze pełna była karet, powozów, wózków. Kto mógł, to biegł zobaczyć piękną kupcównę.

Nic więc dziwnego, że przy takiej ogólnej admiracyi panna roiła sobie wielkie losy, przebierała między kawalerami, „jak między ulęgałkami”. Starało się o jej rękę mnóstwo konkurentów, nawet szlachty karmazynowej, ale panna śniła o książętach, ba! o królewiczach, jak w bajce. Smalił cholewki i Dekert, ale nawet przez myśl nikomu nie przeszło, by ten kupczyk biedny mógł Marcinkowską powieść na ślubny kobierzec.

A jednak tak się stało. Panna, gdy czas „ów nielitościwy szyderca” nieco latek na jej piękną główkę włożył, gdy konkurenci po kolei znikali a wyśniony królewicz się nie zjawiał, zdecydowała się brać co Bóg daje. I wzięła Dekerta — i dobrze zrobiła, bo unieśmiertelniła swoje imię. Bez niego, bez tego pogardzonego początkowo kupczyka, nic byśmy o niej nie wiedzieli. (Dokończenie nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZ...CH.

Zwycięstwo pod Wiedniem.

Kara Mustafa, wezyr sułtana Mohameda II, na czele niewidzianych dotąd w Europie, bo 500 000 ludzi liczących zastępów, w kwietniu 1683 r. wyruszył z Konstantynopola, a dnia 14-go lipca obległ już Wiedeń. Cesarz Leopold przeciw tak olbrzymiej potędze, zdołał zaledwie 36 000 żołnierza postawić. Załogę Wiednia stanowiło 15 000 ludzi pod wodzą dzielnego hr. Stahremberga. Strach padł na całe chrześciaństwo. Nawet Ludwik XIV, śmiertelny wróg Leopolda, wstrzymał pochód swoich wojsk, które gospodarowały nadobre w nadreńskich prowincyach cesarstwa. Wszystkich oczy zwracały się na Jana III, króla polskiego, znanego Turków pogromcę. Dnia 5-go sierpnia, w Wilanowie, poseł cesarski Waldstein i nuncyusz papieski Pallavicini padli do nóg królowi, wołając: „Królu, ratuj Wiedeń! Ratuj chrześciaństwo!”

Dnia 15-go sierpnia, po uroczystem nabożeństwie, ruszył Jan III z Krakowa na odsiecz Wiedniowi, na czele zaledwie 22 000 wojska koronnego, a 10-go września stanął na górach Leopoldsbergu i Kahlenbergu, połączywszy się z wojskami austryackiemi pod wodzą księcia Karola lotaryńskiego i z innymi książętami rzeszy niemieckiej. Połączone siły chrześciańskie, nad któremi główną komendę objął Jan III, nie przechodziły 37 000 żołnierza. Kara Mustafa tak sobie tę garstkę lekceważył, że za jej zbliżeniem się żadnych ostróżności nie przedsięwziął.

Dnia 12-go września, rozpoczęta zrana o 8 pojedyńczemi harcami, zawrzała walna bitwa, która się do późnego wieczora przeciągnęła. Król sprawił wojska w taki szyk, że środek zajmowała piechota austryacka i bawarska; lewe skrzydło trzymali ludzie zaciężni w Polsce na żołd cesarski pod wodzą Lubomirskiego, oraz Sasi; prawe skrzydło stanowili Polacy pod specyalnem swego króla dowództwem. Na to skrzydło skierował się główny atak turecki. Atoli nieustannie powtarzające się szarże dzielnej husaryi i celne strzały artyleryi polskiej pod wodzą Kątskiego utrzymały w ryzie szalony zapęd pohańców, a wkońcu chorągiew królewicza Aleksandra stanowczy cios im zadała. Nad wieczorem Turcy w dzikim popłochu uciekać zaczęli, pozostawiając obóz swój w rękach zwycięzców, a w nim skarby ogromne, do 300 dział, 9000 wozów z amunicyą, 125 000 namiotów. Książęta i generałowie niemieccy, wołając: „Ach, unser brave König!” (Ach, nasz waleczny królu!), po rękach i nogach króla Jana całowali.

Gdy noc zapadła, król stanął w namiocie wezyra; zdobytą „chorągiew Proroka” wysłał niebawem Ojcu świętemu, z temi słowy: „Veni, vidi, Deus vicit” (Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył); w liście zaś do żony tak się wyraził: „Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały!”

Nazajutrz, wysławszy o świcie pogoń za nieprzyjacielem, wjechał król do oswobodzonego przez siebie miasta, gdzie go wdzięczna ludność ledwie na rękach nie nosiła; widząc atoli chłodne przyjęcie ze strony urzędników cesarskich, wrócił niebawem do obozu.

Dnia 15-go września zjechali się król z cesarzem, konno. Jakie było to spotkanie, opisuje sam król w liście do żony, swojej „sercem najukochańszej Marysieńki”:

„Przyjechał cesarz z samym tylko elektorem bawarskim, bo saskiego już nie było, kilkudziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników i ministrów, drabanci za nim, trębacze przed nim. Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko, uczyniłem mu komplement kilką słów po łacinie, on temże odpowiedział językiem, dosyć dobremi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który mu się zbliżywszy ukłonił. Nie posięgnął cesarz nawet ręką do kapelusza; na co ja patrząc, ledwom nie zdrętwiał. Toż uczynił wszystkim senatorom i hetmanom i swemu alie ks. W. Bełzkiemu (Konst. Wiśniowieckiemu). Nie godziło się jednak inaczej, aby się świat nie skandalizował, nie cieszył albo nie śmiał, jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie w swoją odjechałem drogę!”